Dziś całostronicowy DODATEK SPORTOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Środa 24 sierpnia 1938 r. Nr. 83 (236)

Dokąd Berlin wiedzie Węgry

przyjmując manifestacyjnie reg. Horthy'ego?

PARYŻ. Wizyta regenta Horthy'ego w Berlinie zajmuje poważnie uwagę prasy paryskiej, która wykazuje, iż może mieć ona doniosłe znaczenie dla dalszego układu stosunków w Europie naddunajskiej.

Prasa paryska zaznacza, że w obecnej sytuacji trudno jest wymagać od Węgier, by prowadzili politykę antyniemiecką, w każdym razie opinia francuska może tylko wyrazić życzenie, aby Węgry nie poszły zbyt daleko po drodze współpracy z Niemcami i aby zdołały utrzymać swą całkowitą niezależność polityczną i gospodarczą w stosunku do Trzeciej Rzeszy.

Charakterystyczne są pod tym względem uwagi „Temps", który w przygotowaniach niemieckich, nadających pobytowi regenta Horthy'ego wielkie ramy wydarzenia niemal historycznego, chce widzieć wyraz usiłowań kierowników polityki niemieckiej ostatecznego wciągnięcia Węgier w orbitę wpływów politycznych Rzeszy i doprowadzenia do całkowitego zerwania między Węgrami i Małą Ententą, a przede wszystkim z Czechosłowacją.

„Temps" przyznaje, że między Węgrami i Niemcami istnia ła dotychczas poważna współpraca polityczna, lecz obecnie, zdaniem dziennika, powstanie osi Rzym — Berlin wywołało poważne obawy w Budapeszcie. Jakkolwiek bowiem Węgry szukają nadal poparcia w Niemczech dla realizacji swych postulatów międzynarodowych, to jednak nie chcą zostać zreduko wane do roli państwa buforowego, mającego służyć tylko za etap ekspansji niemieckiej wzdłuż Dunaju.

Dziennik doradza Węgrom, aby pomyślały o innych gwarancjach i tu poddaje im myśl oparcia się o Małą Ententę. Druga taką gwarancją dla Węgier — zdaniem „Temps" — mógłby być blok państw neutralnych, chcących pozostać poza obrębem walk ideologicznych, ciągnący się od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego.

Dziennik kończy uwagą, że jakkolwiek w wyniku wizyty berlińskiej nie należy oczekiwać podpisania żadnych układów Niemców i Węgrów, to jednak niewątpliwie, głównym przedmiotem wizyty, będą wysiłki niemieckie, zmierzające do rozerwania węzłów solidarności między Węgrami i innymi państwami naddunajskimi.

Pogrzeb wodza Słowaków

Za trumną ks. Hlinki szły delegacje polskie

RUŻOMBERK. Już od soboty do Rużomberku przybywały dziesiątki tysięcy Słowaków z całego kraju. Przybyła też delegacja polska, którą prowadzi sen. Gwiżdż. W skład jej wchodzą: sen. Dominik Zbierski, po słowie Włodzimierz Szczepański, Dublasiewicz, Hoppe i Budzyński, ponadto dyrektor Akcji Katolickiej w Poznaniu ks. prałat Bilko, wicemarszałek Sejmu śląskiego dr. Dąbrowski, rejent z Katowic Mazurkiewicz i naczelny kapelan Harcerstwa Polskiego, ks. kapelan Luzar.

W dniu wczorajszym od samego rana wszystkie szosy, wiodące ro Rużomberku, zaroiły się od aut, wiozących ze wszystkich stron kraju Słowaków na uroczystości pogrzebowe.

Ulice są wypełnione tłumem. Widać bardzo wiele malowniczych strojów regionalnych. — Prawie wszyscy noszą odznaki żałoby.

Wzdłuż chodników płoną znicze. Z okien zwisają czarne chorągwie. Tłumy płyną zwartą rzeką na mały placyk przed kościołem, gdzie ma się odbyć nabożeństwo żałobne.

Uroczystą Mszę żałobną odprawił biskup Voytaszek ze Spiża. Przy katafalku pełniły kolejno straż poczty honorowe „orłów" słowackich (organizacja, odpowiadająca „Sokołowi") w niebieskich koszulach i furażerkach z orlim piórem, górali słowackich w niezmiernie malowniczych strojach z ciupagami na ramionach, harcerzy oraz poczty polskich sokołów ze Śląska Cieszyńskiego i górników z Zagłębia Karwiny w tradycyjnych mundurach z zapalonymi lampami górniczymi.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. kanonik Koerper z Bratysławy, kończąc je słowami: — „Ksiądz Hlinka zgasł jak świeca, ale zapali on tysiące innych", które płonąc będą na Wolnej Słowaczyźnie".

Przed godz. 16 zbierają się na placyku przed kościołem niezliczone tłumy. W środku placyku przed zniczem wśród kwiatów zarezerwowano miejsce, na którym ma być umieszczona trumna.

Z lewej strony placyku znajduje się trybuna, obita kirem, którą zajmują minister R.P. Papee, burmistrz dr. Mederly, biskup Blacha, delegacja polska, przedstawiciele stronnictw politycznych, parlamentu i senatu.

O godz. 16,30 przyjeżdża premier Hodża w towarzystwie generałów Eliasa i Merwana oraz starosty dr. Kalaya i zajmuje miejsce na trybunie.

Z kościoła wychodzi duchowieństwo: dwóch biskupów i około 300 księży i alumnów.

Trumnę ustawiają przed zniczem po czym chór nauczycieli słowackich rozpoczyna pienia żałobne.

O godz. 17-ej z balkonu rady miejskiej, wychodzącego na placyk, oddaje ostatni hołd najbliższy współpracownik ks. Hlinki burmistrz dr. Mederly, następnie przemawia w języku słowackim premier Hodża, zaznaczając, że wszystkim Słowakom, chociaż czasem różnili się oni w myślach i różnymi szli drogami, zawsze przyświecał ten sam cel.

Mówca wezwał w końcu wszystkich obecnych do pracy dla dobra Słowacji i całej republiki Czechosłowackiej.

Po dalszych mowach ruszył kondukt na cmentarz. Na czele pochodu niesiono krzyż, następnie żałobną wstęgę, za nią chorągiew państwową i chorągiew papieską, dalej szła orkiestra wojskowa, za którą postępowały organizacje miasteczka Rużomberku, mniszki, goście zagraniczni, wśród których zwracała uwagę grupa górali z Zakopanego w malowniczych strojach, dalej duchowieństwo, po czym na poduszce niesiono insygnia orderu Polonia Restituta.

Za trumną kroczyła najbliższa rodzina Zmarłego, po czym szli premier Hodża, burmistrz Mederly, minister Papee, generalicja, członkowie parlamentu, łącznie z delegacją polską oraz tłumy publiczności.

Pochód zamykały wozy z wieńcami, wśród których znajduje się pięć polskich. Na cmentarzu chór nauczycieli wykonał ponownie pienia żałobne, po czym trumnę ze zwłokami Wodza Narodu Słowackiego spuszczono do grobu.

Straszliwy wybuch kotła

Czarne chmury dymu nad Morawską Ostrawą

MOR. OSTRAWA. Wczoraj o godz. 8.30 rano nastąpił w zakładach Juliusza Ruetgersa w Morawskiej Ostrawie—Witkowicach wybuchł kotła dla destylacji benzolu.

Zakłady Ruetgersa przeprowadzają na wielką skalę asfaltowanie ulic i szos. Ponadto dużą rolę odgrywają w dziedzinie fabrykacji eteru i benzolu.

W obrębie zakładów znajdują się poważne zapasy materiałów łatwo palnych i wybuchowych, przede wszystkim benzolu i naftaliny.

W związku z tym do południa istniało niebezpieczeństwo dalszych eksplozji.

Akcja ratunkowa odbywała się przy udziale oddziałów wojskowych, policji i 20 oddziałów straży ogniowej.

Dzięki usunięciu części materiałów wybuchowych poza obręb zakładów i chłodzeniu zbiorników benzolu wodą, zdołano wybuchy zlokalizować. Około południa niebezpieczeństwo eksplozji minęło. Akcja ratunkowa trwała do godzin wieczornych.

Przy wybuchu odniosło rany sześciu robotników oraz sie dmiu strażaków w czasie akcji ratunkowej.

W tei chwili, szkody ocenia ne są na kilka milionów koron czeskich. Wybuch był tak silny, że w promieniu 400 metrów wyleciały wszystkie szyby z okien, a przez cały dzień nad Morawską Ostrawą unosiły się czarne chmury dymu.

Bomby w 13 kinach

NOWY JORK. Wczoraj wieczorem w czasie przedstawień w 13 kinematografach, należących do tego samego przedsiębiorstwa, rzucono bobmy z gazem łzawiącym i petardy.

Posiłki włoskie dla gen. Franco

Powstańcy nie chcą wycofać ochotników

LONDYN. Niemal odmowna, bo najeżona zastrzeżeniami odpowiedź gen. Franco na nocie komitetu nieinterwencji, w sprawie wycofania ochotników z Hiszpanii, wiadomość o nowych posiłkach włoskich dla powstańców w Hiszpanii, oraz wznowienie ataków powietrznych na statki angielskie powodują wyraźnie pesymistyczne nastroje co się tyczy szybkiego wejścia w życie paktu anglo-włoskiego.

Minister Ciano udzielił wprawdzie odpowiedzi w sprawie zarzutów angielskich, lecz, jak dotychczas, treść odpowiedzi tej jest nieznana.

Największe rozdrażnienie wywołuje tu fakt, że jednocześnie z wiadomością o zatapianiu angielskich statków handlowych w portach śródziemnomorskich Hiszpanii rządowej, prasa włoska otwarcie pochwala wyczyny „włoskich legionistów lotniczych" na wyspach Balearskich".

Tajemna podróż Henleina

po wskazówki do Berlina

LONDYN. „Sudnay Chronicle" donosi z Pragi jakoby Konrad Henlein miał w tajemnicy wyjechać do Berlina.

Według dziennika, złoży on kanclerzowi Hitlerowi sprawozdanie o rozmowach, jakie miał z lordem Runcimanem, i zapyta kanclerza, czy może przyjąć zaproponowane przez lorda Runcimana pawne zmiany do postulatów partii sudeckiej.

Ludność Londynu będzie wysiedlona

na wypadek ataku lotniczego

LONDYN. „Sunday Express" ogłasza szemat planu ochrony i kontroli ludności cywilnej na wypadek ataku lotniczego na Londyn.

Według tego planu, wszystkie dzielnice miasta posiadać będą własne sztaby ochrony przeciwlotniczej, zależne od głównego sztabu, urzędującego w dzielnicy Whitehall.

Zadaniem tych lokalnych sztabów będzie podział ludności na grupy oraz trzymanie w pogotowiu środków transportowych celem wywiezienia ludności cywilnej z zagrożonych obszarów.

Do przewożenia ludności użyte będą koleje podziemne średnicowe i podmiejskie oraz w razie potrzeby — samochody.

W pogotowiu będą specjalne drużyny robotnicze, mające na celu natychmiastową naprawę uszkodzonych dróg.

Jako zagrożone tereny uznano większość dzielnic wschodnich, północno - wschodnich i południowo - wschodnich Londynu oraz cały obszar portów i doków.

Przede wszystkim zostaną z nich ewakuowane kobiety i dzieci. Cała ludność cywilna, ewakuowana z miasta, skierowana zostanie na wieś.

W związku z tym właściciele domów na wsi będą wezwani do zadeklarowania, jakimi pomieszczeniami mogą służyć kobietom i dzieciom. Mężczyźni w większości zostaną ulokowani pod namiotami.

W tych okręgach wiejskich, do których skierowani zostaną uciekinierzy z miasta, zostanie zorganizowana specjalna obsługa lekarska i chirurgiczna i urządzone specjalne składy zapasów żywności.

Ewakuowane zostaną również szpitale, położone w zagrożonych rejonach miasta.

Organizacja wysyłki ludności cywilnej z Londynu na wieś spoczywać będzie w rękach t. zw. ochotniczych marszałków, w ochotniczej zaś akcji pomocy przy transporcie uciekinierów brać będą m. in. udział skauci oraz członkowie Armii Zbawienia.

Nie cała jednak ludność zostanie wywieziona z Londynu. Ewakuowane zostaną tylko dzielnice miasta, uznane za najbardziej zagrożone nalotem nieprzyjacielskich samolotów. Ale i w tych dzielnicach będą musieli pozostać ci, których obecność i praca będzie niezbędna.

Dla ich obrony przed bombami i gazami zostaną wybudowane specjalne schrony. Również i w innych dzielnicach, nie uznanych za niebezpieczne, będą zbudowane schrony oraz szerokie rowy w parkach i na miejscach otwartych.

Podobno plany obrony przeciwlotniczej ludności cywilnej sporządzone zostały również i dla szeregu innych miast angielskich, objętych zasięgiem ewentualnego nalotu eskadr nieprzyjacielskich.

Regent Węgier w Kilonii

na uroczystości spuszczenia na wodę krążownika

KILONIA. Na stoczni Germania odbyło się wczoraj uroczyste spuszczenie na wodę i chrzest nowego niemieckiego krążownika o wyporności 10 tys. ton.

W uroczystości tej wziął udział regent Węgier admirał Horthy, kanclerz Hitler, pani Horty i osoby, towarzyszące regentowi, członkowie rządu Rzeszy, przedstawiciele niemieckich sił zbrojnych partii.

Nowy krążownik otrzymał nazwę „Prinz Eugen".

Mowę przed spuszczeniem okrętu na wodę wygłosił namiestnik Rzeszy Seyss - Inquart w której stwierdził, iż z chwilą sworzenia wielkich Niemiec kanclerz Hitler postanowił nadać nowemu krążownikowi imię, zaczerpnięte z ogólnoniemieckiej historii.

Wybór padł na nazwę „Prinz Eugen". Nazwa ta, związana z historią całych Niemiec, ma symbolizować dzisiejszą rolę Rzeszy pomiędzy wschodem a zachodem.

Mowę swą namiestnik Seyss Inquart zakończył słowami powitania dla admirała Horthy'ego, znakomitego dowódcy b. floty austro - węgierskiej.

Następnie małżonka regenta Węgier dokonała chrztu okrętu przy dźwiękach niemilknących wiwatów i hymnów narodowych.

Granica austriacko-szwajcarska

zamknięta dla uchodźców

ZURYCH. Ponieważ siły policyjne, skonsygnowane na b. granicy szwajcarsko - austriackiej w celu powstrzymania napływu nielegalnych uchodźców pochodzenia żydowskiego, których ilość przekraczała ostatnio 50 osób dziennie, okazały się niewystarczające, zostały one wzmocnione przez oddziały wojskowej straży granicznej.

Ustanowiono specjalny obóz dla tych uchodźców, w którym znalazło schronienie 150 osób.

Wieści z frontów hiszpańskich

w oświetleniu powstańców

SALAMANKA. Komunikat hiszpańskich wojsk powstańczych donosi, że wojska narodowe odparły na froncie Castellon na odcinku góry Salada kilka ataków nieprzyjacielskich, wyrządzając wojskom republikańskim poważne straty.

Na froncie Ebro wojska narodowe mają również do zanotowania kilka poważnych sukcesów, przy czym walki prowadzone były na szerokości 6 km.

Zdobyto liczny materiał wojenny, zestrzelono dwa samoloty republikańskie i wzięto do niewoli 828 jeńców. Wojska republikańskie straciły 550 zabitych.

Spóźnione wywczasy

Liga Popierania Turystyki pragnąc udostępnić jaknajszerszym masom turystów wypoczynek, w najlepszych warunkach i za najniższą cenę, organizuje od dnia 24 sierpnia do 31 października br. w 34 ośrodkach turystycznych, uzdrowiskach i letniskach, Tanie pobyty Ryczałt we.

Cena karty uczestnictwa wynosi od 41.— zł. 50 gr. do 56. 50.— zł. i obejmuje 8 dni pobytu z całkowitym utrzymaniem, zniżkę kolejową, wydatną zniżkę taksy klimatycznej, oraz zniżkę w zabiegach lekarskich i klimatycznych.

Tanie Pobyty Ryczałtowe LPT są dostępne dla wszystkich na podstawie wyżej wymienionych kart uczestnictwa LPT.

Karty te sprzedaje Przedstawicielstwo LPT na wszystkich większych stacjach kolejowych, oraz Biura Podróży: Orbis, Wagons Lits Cook, Francopol.

Przed lotem do stratosfery

Kpt. Hynek nie poleci



Na zdjęciu — wykończona gondola polskiego balonu stratosferycznego „Gwiazda Polski".

W związku ze zbliżającym się terminem założenia obozu stratosferycznego na Polanie Chochołowskiej prace przygotowawcze Rady Naukowej lotu, działającej pod kierownictwem prof. M. Wolskiego dobiegają końca.

Wszystkie aparaty naukowe do zamierzonych pomiarów z dziedziny meteorologii, aerologii i promieni kosmicznych wykonywane i sprawdzane w laboratoriach w Warszawie oraz Krakowie będą ukończone na 1-go września r. b. po czym zostaną przetransportowane na miejsce startu.

Ostateczne rozlokowanie aparatów w gondoli oraz ich powtórne sprawdzanie odbędzie się już w obozie stratosferycznym w okresie pomiędzy 1—15 września r. b.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Technicznej rozpatrywana była między innymi sprawa liczby członków załogi. Ponieważ udało się skonstruować na czas przyrządy samorejestrujące wskazania niektórych aparatów naukowych i nawigacyjnych, Komitet Organizacyjny uznał za właściwe również ze względu na możliwość osiągnięcia większej wysokości zrezygnować z udziału w locie kpt. Hynka, jako drugiego pilota.

Wyrok na kilku wieśniaków

za propagowanie starego kalendarza

KISZYNIÓW. Trybunał wojskowy w Jassach (Rumunia) wydał ostatnio wyrok na kilku wieśniaków z okolic Bielc za propagowanie starego stylu, t. j. kalendarza, który jest w Rumunii zakazany.

Przewódca tych wieśniaków Spiridion Moraru został skazany na 1 rok więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 5 za rozpowszechnianie broszur i kalendarzy starego stylu oraz agitację przeciw obowiązującemu nowemu stylowi. Jego pomocników, w większości kobiety, skazano na kilka miesięcy więzienia.

Podpalił własny garaż

aby otrzymać premię ubezpieczeniową

KISZYNIÓW. W Kiszyniowie w garażu, należącym do Fawela Tomasiu, wybuchł pożar.

Ogień rozwinął się z wielką szybkością, ogarniając 47 stojących w garażu samochodów. Dzięki akcji ratunkowej straży pożarnej, płomienie nie zdołały przenieść się na znajdujący się w sąsiedztwie garażu wielki skład benzyny.

Właściciela garażu aresztowano pod zarzutem podłożenia ognia z zamiarem otrzymania od towarzystwa ubezpieczeń odszkodowania w sumie 1 miliona 100 tysięcy lei.

Stratował cztery osoby

rozwścieczony buhaj

Wieś Paszki (pow. podstawski) była terenem niezwykle tragicznego wypadku.

W godzinach wieczornych przez ulicę wioskową przechodził pastuch, prowadząc rasowego buhaja wielkiego wzrostu do obory. W pewnej chwili byk wyrwał się pastuchowi i pomknął przez ulicę. Na ulicy znajdowało się sporo ludzi, rozmawiających przed udaniem się na spoczynek po dziennych pracach.

Na widok rozjuszonego byka wieśniaków ogarnęło przerażenie i schronili się na podwórko, skąd nie było wyjścia. Byk wpadł tam za nimi i rozpoczął swe harce, bodąc rogami i tratując wieśniaków, którzy ogarnięci panicznym przerażeniem tulili się do wysokiego płotu, szukając schronienia.

W końcu jeden z nich odzyskał przytomność umysłu i złapał za sznur przyłączony do kółka w nozdrzach byka i poskromił rozjuszone zwierzę, które po tym dało się spokojnie odprowadzić do obory.

Jak się okazało byk zranił cztery osoby, z których jedna — 60-letni Mikołaj Szelak zmarł natychmiast, innych: Michałowicza, Kozłowicza i Darewicza w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Przyśpieszono pobór w Wiedniu

WIEDEŃ. W Wiedniu zarządzono przesunięcie na okres wcześniejszy terminu stawiennictwa do poboru rocznika 1914, które było przewidziane na czas od 12 do 24 września. Pobór ten rozpocznie się już 24 sierpnia.

W 12 godzin przez Atlantyk

NOWY ORLEAN. Lotnik Dick Merril oświadczył, iż zamierza we wrześniu dokonać przelotu nad Atlantykiem celem zainteresowania rządu francuskiego nowym typem samolotu amerykańskiego.

Merril spodziewa się przelecieć Atlantyk w ciągu 12 godzin, lecąc z szybkością 560 km na godzinę. Samolot Merrila zaopatrzony jest w 1 motor.

Spłonęło 12 koni wyścigowych

PARYŻ. W ośrodku hodowli koni Nort nie daleko Nantes wybuchł gwałtowny pożar. W płomieniach zginęło 12 koni wyścigowych pełnej krwi wartości 2 milionów franków.

Rozbiła się berlinka

Na Brdzie między Ujściem a Bydgoszczą berlinka naładowana 180 tonami cukru wskutek wadliwego sterowania uderzyła o przyczółek mostu. Dwie komory zostały rozbite i 20 ton cukru uległo rozpuszczeniu.

Po prowizorycznej naprawie berlinkę przyciągnięto do portu bydgoskiego, gdzie zostanie ona naprawiona.

Ofiara bójki

Około godz. 23-ej na Dworzec Wschodni przywieziono 29-letniego Władysława Bryzka, robotnika, zamieszkałego w Radzyniu, gm. Karczew, który został postrzelony i pobity w czasie bójki.

Przybyły lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził ranę postrzałową i złamanie lewej nogi i po udzieleniu pomocy przewiózł go do szpitala na Czyste.

GIEŁDA

Na ogół nadal słabo.
Bank Polski płaci:

WALUTY.

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.45, Fr. szw. 12125, Funt ang. 25.83, Gulden gd. 99.755, M. niem. srebrna 94.

DEWIZY.

Belgia 89.55, Holandia 290.45, Londyn 25.92, N. Jork kabel 5.31, Paryż 14.51, Praga 18.33, Sztokholm 133,70, Szwajcaria 121,75.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42.50, 3 pr. inwest. I em 83.50, II em. 82.50, 4 pr. konsolid. 67.50, 4 i pół pr. poż. wewn. 67.38, Konwers. 70, 4 i pół pr. LZZ 65.25, 5 pr. LZW 1933 r. 73.50, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 6,75.

AKCJE

B. Polski 125, Warsz. Cukier 39, Warsz. Węgiel 33, Lilpop 87, Modrzejów 16, Ostrowiec 67.75, Starachowice 42.75, Haberbusch 57.25, Żyrardów 61.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
WTOREK 23. VIII. 1938 R.

6.15 „Kiedy ranne" 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Zagadka geograficzna dla dzieci starszych. 15.35 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert. 16.45 „Wędrówki po Polesiu" — opowiadanie. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Smoki latające — pogadanka. 18.10 Koncert kameralny. 18.45 „Pożyczka" — fragment. 19.00 Arie operowe. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Na balu sprzed ćwierć wieku". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Audycja dla wsi. 21.05 — 21.10 Przerwa. 21.10 Dawne ballady i dzisiejsze ludowe pieśni duńskie. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Utwory Liszta. 22.40 „Polska widziana oczami cudzoziemców" — reportaż. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów).

13.00 (Płyty). 13.55 Parę informacji. 14.00 Program na jutro. 14.05 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka salonowa. 18.05 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Co słychać" — rozmówki. 22.15 Zespół rewellersów kobiecych. 22.40 Koncert symfoniczny. 23.35 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Odpowiedź gen. Franco wywołała rozczarowanie

Moskwa nie pójdzie na dalsze ustępstwa

Londyńska prasa rozpatruje tekst odpowiedzi gen. Franco na angielski plan wycofania ochotników z Hiszpanii i poświęca tej odpowiedzi liczne i obszerne komentarze.

„Times" stwierdza, że dwa główne punkty odpowiedzi rządu w Burgos a mianowicie: wcześniejsze przyznanie praw strony walczącej oraz wycofanie równej ilości ochotników zamiast proporcjonalnej ilości po obydwu stronach, stawiają komitet nieinterwencji w trudnej sytuacji o ile są ostatnim słowem gen. Franco.

W Londynie uznają wprawdzie podkreślone przez gen. Franco trudności jakie niewątpliwie wynikną przy liczeniu ochotników: trudności te nie są jednak niepokonalne. Projekt utworzenia dwóch stref bezpieczeństwa na terenie czerwonej Hiszpanii przyjęty został w Londynie przychylnie.

Dziennik nie tai swego niezadowolenia, że gen. Franco gotów jest natychmiast wycofać 10.000 ochotników, jednakże dopiero po przyznaniu mu praw strony walczącej, wzdraga się jednak uczynić to samo na zasadzie „jasnej międzynarodowej obietnicy", że po wycofaniu ochotników zostaną mu przyznane prawa strony walczącej.

„Daily Telegraph" wyraża obawę, że rząd francuski będzie miał trudności utrzymać zamknięcie granicy pirenejskiej. Dziennik zaznacza również, że ambasador Majski miał w czasie rozmowy odbytej z lordem Halifaxem dać mu do zrozumienia, że rząd sowiecki nie może się zgodzić na dalsze zmiany planu brytyjskiego.

„Daily Express" twierdzi, że odpowiedź gen. Franco wywołała w oficjalnych kołach brytyjskich wielkie rozczarowanie.

Większy optymizm wykazuje „Daily Mail", który przypuszcza, że pomimo, iż Franco nie zgadza się na część planu brytyjskiego i pomimo, że nota zawiera szereg zastrzeżeń, to jednak będzie można użyć odpowiedzi rządu w Burgos jako podstawy do zawarcia kompromisu.

Dziennik podkreśla serdeczny ton, w jakim odpowiedź jest utrzymana i uważa, że jedynym punktem spornym jest kwestia wcześniejszego przyznania praw strony walczącej.

W końcu „Daily Mail" proponuje nowy plan mniej skomplikowany i wykluczający niebezpieczeństwo przewlekania sprawy. Plan ten polega na ustaleniu pewnej daty, od której mianoby zaprzestać dostarczania ochotników oraz materiału wojennego obydwu stronom walczącym.

Przeciw przesadnemu nacjonalizmowi

wypowiedział się stanowczo Ojciec Św.

CASTEL GANDOLFO. Wczoraj rano Ojciec święty zwiedził Kolegium Propagandy Wiary, gdzie wygłosił do alumnów przemówienie na temat „nacjonalizm a misje".

Papież, zwracając się do alumnów, oświadczył między innymi:

„Strzeżcie się wielu rzeczy niebezpiecznych, a zwłaszcza przesadnego nacjonalizmu. Bywają bowiem różnego rodzaju nacjonalizmy, tak jak bywają różnego rodzaju osobowości.

Narody zostały stworzone przez Boga, to też istnieje miejsce dla słusznego, umiarkowanego i ograniczonego nacjonalizmu, sprzymierzonego z wszelkimi cnotami.

Jednakże — mówił Papież — strzeżcie się nacjonalizmu przesadnego, niczym prawdziwego nieszczęścia. Zdaje się nam niestety, że wszystkie wypadki przyznają nam słuszność, gdy mówimy o przesadnym nacjonaliźmie jako o prawdziwym nieszczęściu wiodącym do sporów, zatargów, a nawet do wojny.

Przesadny nacjonalizm uczyniłby akcję misyjną zupełnie jałową, to też nie tędy wiedzie droga do obfitości łask i kwitnącego apostolstwa".

Na zakończenie Ojciec święty udzielił wszystkim apostolskiego błogosławieństwa, po czym przeszedł przez korytarz, gdzie zatknięte były chorągwie wszystkich narodowości, reprezentowanych w Kolegium Propagandy Wiary.

Zbuntowane pułki mandżurskie

przeszły na stronę chińską

HANKOU. Jak donosi chiński komunikat, walki na obu brzegach rzeki Jang-Tse, prowadzone są z wielką zaciętością.

Dzięki silnej artylerii swej floty, skoncentrowanej na rzece, Japończycy posunęli się naprzód na rzece; natomiast na odcinkach, położonych poza zasięgiem dział okrętowych Chińczycy przeszli do energicznych kontr-natarć i stopniowo zmuszają Japończyków do cofania się.

Terenem najzacieklejszych walk jest nadal rejon Kiu-Kiang. Komunikat chiński w dalszym ciągu donosi o zdobyciu licznych trofeów wojennych.

Tenże komunikat donosi, że w m. Lendżow miało miejsce powstanie znajdujących się tam mandżurskich oddziałów, dowodzonych przez Dżo-Bei-Siana.

Zbuntowane pułki razem z dowódcą przeszły na stronę chińską i zostały włączone do 2-ej armii, operującej przeciw Japończykom w północnych Chinach.

Jak donosi prasa chińska działania wojenne skierowane przeciw Japończykom na południu w rejonie Amoy i Swatou, prowadzone są przez oddziały nieregularne.

W czasie ostatnich walk pod Swatou, partyzantom udało się w wielu miejscach odeprzeć Japończyków, aż do samego wybrzeża.

Co się stało z kasjerem?

Prawdopodobnie padł on ofiarą zbrodni

Donosiliśmy już o zaginięciu Marka Różyckiego (Warszawa, Skórzana 8), kasjera Spółdzielni Producentów Ryb — Oddział w Warszawie, Skórzana 10.

Jak wiadomo — Różycki w dniu 18-go b. m. około godz. 10-ej podjął z firmy czek na 2.400 zł., który następnie zrealizował w Banku Handlowym. Pieniądze miał wpłacić w innych instytucjach. Różycki, cieszył się absolutnym zaufaniem firmy i wywiązywał się z przyjętych na siebie obowiązków bardzo sumiennie.

Policja przeprowadziła szereg wywiadów. Ustalono, że w dniu zaginięcia był u matki swej. Matka chciała zatrzymać go na śniadanie. Odmówił, motywując, że ma do załatwienia sprawy służbowe. Dalej stwierdzono, że pieniądze podjął w banku, gdzie po raz ostatni widziano go.

Po zaginięciu Zarząd Spółdzielni polecił protokólarnie otworzyć kasę, gdzie znajdowała się znaczna suma pieniędzy. Ponieważ Różycki miał przy sobie klucz, kasę rozpruto. Żadnych braków pieniężnych nie stwierdzono, tym samym wykluczona jest defraudacja. Po stwierdzeniu przez policję tych okoliczności nasuwa się przypuszczenie, że Różycki padł ofiarą zbrodni.

Pożycie jego małżeńskie było szczęśliwe.

Postrzelił dziewczynę

Przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy stanął kaleka, szewc, Stanisław Dzikowski z Chlebowisk pod Inowrocławiem.

Dzikowski został w Chlebowiskach zaatakowany przez psa. Dobył więc rewolweru, aby zastrzelić zwierzę. Zauważyła to pasierbica Rosińskiego, właściciela psa, i wezwała kalekę do zaprzestania strzelania do psa. Dzikowski zastrzelił jednak psa, a następnie strzelił do dziewczyny, lekko ją raniąc. Po dokonaniu tego wsunął rewolwer do kieszeni i wsiadł na rower i odjechał.

Oskarżony nie przyznał się do winy, twierdząc, że zrobił użytek z broni ponieważ po zabójstwie psa kilka osób przybrało wobec niego wrogą postawę i strzelił tylko na postrach, i przypadkowo zranił dziewczynę. Inaczej natomiast zeznali świadkowie, którzy obciążyli oskarżonego.

Sąd po naradzie skazał Dzikowskiego na 50 zł. grzywny za niepotrzebne użycie broni i uwalnił go od zarzutu usiłowania zabójstwa.

Gwałtowną nawałnicę

spotkali na trasie piloci, biorący udział w zawodach

Pierwszy etap lotu okrężnego stał się dla wszystkich biorących udział z zawodawch pilotów ciężką próbą. Silna nawałnica w połączeniu z ulewnym deszczem, przerzedziła w znacznym stopniu szeregi walczących.

W oznaczonym czasie na lotnisko w Bydgoszczy przybyło zaledwie 27 aparatów. Pozostałe załogi zatrzymały się albo w Gdyni, albo też zmuszone były do lądowania na trasie.

Ponieważ warunki atmosferyczne spowodowały te rzeczy, prowdopodobnie kierownictwo Zawodów nie weźmie pod uwagę spóźnień, i załogi, które na czas nie przybyły na lotnisko bydgoskie nie otrzymają za spóźnienie punktów karnych.

Jeśli chodzi o załogi, które lądowały przymusowo, wiadomo jest, iż nie poniosły one specjalnego szwanku. Jedynie uszkodzeniu uległy maszyny następujących zawodników: Nr. 39 (Karolczak i Rychlicki), Nr. 4 (Duralski i Skalski), Nr. 23 (Kurec), Nr. 9 (Madaliński i Szymański), Nr. 34 (Klein i Rutkowski). Ogółem lądowało przymusowo 12 samolotów, 2 zaś zatrzymano w Gdyni.

Ponieważ zawodnicy spotkali na trasie olbrzymi deszcz, nic też dziwnego, iż po przybyciu na lotnisko bydgoskie wiele załóg przemoczonych było do suchej nitki. Z kabin aparatów wylewano wodę po prostu kubełkiem.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż trzy załogi: Nr. 15 (Pełka i Markowski), Nr. 33 (Rojek i Dudzik) oraz Nr. 40 (Chrzanowski i Krążołek) uszkodziły również podczas przymusowych lądowań maszyny, uszkodzenia te jednak są nieznaczne i po ich naprawieniu zawodnicy będą brali dalszy udział w Zawodach.

Bestialsko zamordował żonę

Tragiczne zakończenie małżeńskiej kłótni

We wsi Janówek, gm. Wiązowna, wczoraj doszło do krwawej tragedii małżeńskiej.

Sąsiedzi Darmochwałów usłyszeli przeraźliwe krzyki. Po chwili z izby wybiegła pokrwawiona kobieta. Za nią gonił mężczyzna, uzbrojony w dubeltówkę. Widząc, że nie może dogonić zbroczonej krwią kobiety, wystrzelił dwukrotnie. Kobieta padła na ziemię. Rannej pośpieszyli z pomocą sąsiedzi i zatrzymanym na szosie samochodem, prowadzonym przez Stanisława Giżyńskiego (Górskiego 1), przewieziono ją do szp. Przem. Pańskiego, gdzie lekarz stwierdził dwie rany postrzałowe brzucha i kilka ran ciętych twarzy, rąk i pleców, zadanych nożem. Kobieta umarła.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że będący w domu rodziców małżonkowie Darmochwałowie posprzeczali się i mąż Bronisławy Darmochwałowej w uniesieniu rzucił się na nią i chwyciwszy nóż ze stołu począł zadawać razy. Gdy kobieta wybiegła z izby, uzbroiwszy się w dubeltówkę dwukrotnie do niej wystrzelił.

Darmochwał po zbrodniczym czynie zbiegł. Po kilku godzinach zgłosił się do policji w Miłośnie, oddając się w ręce sprawiedliwości. Dubeltówkę — jak zeznał — utopił w jednej z glinianek.

ŻĄDAMY KOLONII!

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Tajemniczym gościem okazał się Bohdan — Zarzuca Władce kłamstwo — Piętnuje jej postępki — Wie już o wszystkim — Widział się z Heleną — Wypędza Władkę, ale ona się nie daje, bo jest u... siebie — Paraliżuje zamiary Bohdana i Gustawa... — Wtem nagle Tłuch zwlókł się z łoża boleści...

Wchodząc nagle do pokoju, Bohdan zawołał od razu do wpół przytomnej Władki:

— Pani kłamie. Pani kłamie bezczelnie, ohydnie, zbrodniczo...

Trzęsąc się z oburzenia Bohdan Kotwicz-Dalski podszedł do Władki, która aż odskoczyła...

Krzyknął:

— Precz stąd!.. Dość długo pani już tu się panoszyła! Trzeba temu wreszcie położyć kres! Doprawdy nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie dałem znać policji!

Gustaw jakby oniemiał, słuchając słów brata, który tymczasem mówił:

— Tak bezczelnego kłamstwa jeszcze nie słyszałem, póki żyję. Nie dalej, jak dziś z rana była pani u Heleny... Nie ma tygodnia, jak ją pani spotkała w magazynie Janiny... Ha, teraz przyszła chwila zrzucenia maski! Precz stąd, natychmiast, już!.. Nigdy w życiu pani nie kochałem! Nigdy w życiu nie była pani moją narzeczoną... ani kochanką... i nigdy nie miałem z panią żadnego dziecka... chwała Bogu!..

Nie mogąc dłużej panować nad sobą, nie potrafiąc dłużej walczyć z gniewem, który go ogarnął całego, Bohdan energicznym ruchem wskazywał drzwi trzęsącej się ze strachu Władce.

— Precz! — wołał, — precz stąd natychmiast!

Po czym zwrócił się do brata i tłumaczył chrapliwym głosem:

— Ta kobieta cię oszukała. Nic z nią nie miałem wspólnego. Nawet jej nie znałem. List, który ci przyniosła, był skradziony Helenie przez Ladreckiego, który, jak wolno przypuszczać, jest w ogóle... szpiegiem!..

Widząc zaś, że Władka wciąż jeszcze nie wychodzi, zawołał ponownie:

— Precz stąd natychmiast! Pani nie ma prawa przebywać ani chwili dłużej w mieszkaniu, w którym kona biedny Tłuch...

A Władka jednak nie ruszyła się ani na krok.

Bo teraz i ona rozwścieczyła się straszliwie i postanowiła bronić się do ostatka.

Ciężko dysząc, zapytała:

— Jakie ma pan dowody prawdziwości swych słów?

— Chce pani, bym tu sprowadził Helenę?

Po czym skrzyżował ręce na piersiach i dysząc nienawiścią, cisnął jej w twarz pogardliwie:

— O, jeżeli o mnie chodzi, gotów jestem pani wszystko wybaczyć. Jestem ponad to wszystko. Ale pani miała czelność zmieszać z błotem Helenę. To ona jest moją narzeczoną, to ją kocham, to ona jest dla mnie wszystkim, a pani ją unieszczęśliwiła. Tego pani nigdy i za nic nie przebaczę. Powtarzam, precz stąd, natychmiast! Przyszła chwila kary. Musi pani teraz pokutować za wszystkie grzechy.

Udając, że już nie widzi jej więcej, wytłumaczył bratu, dlaczego zjawił się tu nagle:

— Dziś z rana dowiedziałem się i domyśliłem wielu rzeczy. Miałem jednak jeszcze nadal pewne wątpliwości. Bo bywają zbrodnie tak niegodziwe, że wprost nie chce się w nie wierzyć. To też nadal w przebraniu śledziłem tę kobietę. Widziałem, że Władka spotkała się z Tłuchem na ulicy. Po tym on nagle skoczył do taksówki, jak oparzony. Wskoczyłem do następnej. Kazałem jechać za nim. Później widziałem, jak Ladrecki wychodzi z domu, do którego wszedł Tłuch. Jeszcze później Pogotowie zabrało stamtąd Tłucha. Chcąc wiedzieć, co się stało, zacząłem się dowiadywać. Po nitce do kłębka dowiedziałem się wszystkiego. Widziałem Helenę. Wytłumaczyła mi swe straszliwe przejścia. Rzuciłem się więc tu, wiedziony już jednym tylko pragnieniem i jedną tylko żądzą: zemścić się na tej tu łajdaczce, usunąć ją raz na zawsze z naszego życia. A ta wciąż jeszcze tu sterczy. Precz stąd, ile razy mam to jeszcze powtarzać? Proszę dziękować Bogu, że na tym tylko się skończy... że nie dam znać policji... Precz, bo wyrzucę siłą!!!

Widząc, że jego słowa nie skutkują, Bohdan rzucił się ku Władce i chwycił ją za ramię...

Nie miał już żadnych skrupułów. Chciał ją wyrzucić na bruk. Niech wraca, skąd przyszła.

Niestety, Władka z kocią zwinnością wyrwała mu się i zawołała:

— Co? Pan inżynier Bohdan Kotwicz-Dalski mnie... mnie będzie groził policją? I odważy się podać swe nazwisko? Coś mi się nie widzi...

Bohdan zbladł, Władka zaś dysząc wściekłością, krzyknęła:

— To w ogóle jeszcze nic! Jakim prawem pan mnie obraża w moim własnym domu? Proszę nie zapominać, że jestem u siebie, jako pani Teodorowa Tłuchowa, ślubna żona właściciela tego mieszkania! I pan będzie mnie wypędzał z mojego własnego domu? To ja mogę powiedzieć, i mówię, żeby mi się pan stąd wyniósł i to natychmiast! Ja tu jestem panią! Pan wtargnął do mego mieszkania i jeszcze mi pan naubliżał! Mogę pana przez policję kazać wyrzucić, gdy tylko zechcę. Zobaczymy, kto pójdzie do komisariatu: pan czy ja...

Tu znów zerwał się Gustaw.

Zdumiony najpierw wszystkim, co usłyszał, teraz pałał bodaj jeszcze większą wściekłością, niż brat.

Jakto? Więc ta kobieta, którą brał za narzeczoną brata, mogła popełnić takie łajdactwa? I teraz jeszcze miała czelność powoływać się na swoje prawa, teraz, gdy powinna błagać o litość i zmiłowanie?

— Ani słowa więcej! — krzyknął Gustaw — bo to ja panią wyrzucę stąd natychmiast.

Władka natomiast jednym susem skoczyła do okna.

Otworzyła okno i wołała głośno:

— Proszę bardzo, niech panowie spojrzą! Tu zaraz na rogu spaceruje policjant. Jeden jeszcze ruch któregoś z was, a zawołam go. Jestem u siebie w domu. Policja ma obowiązek bronić przed niepowołanymi i nieproszonymi gośćmi. Ach, więc panowie już byli łaskawi się namyśleć? Już mi nie grozicie? Widzę, że żywy nieboszczyk woli nadal uchodzić za trupa. Panie Bohdanie, może pan zechce łaskawie nakazać bratu, by milczał, jak... pan...

Tu zaśmiała się szatańsko i śmiała się tak dłuższą chwilę bez ustanku.

Gustaw, co prawda, nie bardzo rozumiał słowa Władki, wiedział wszakże, iż Bohdan nie może dać znać policji, więc także umilkł.

Przez dłuższą chwilę panowało ciężkie milczenie. Wszyscy byli jakby oszołomieni. Pierwsza ocknęła się Władka.

Bynajmniej nie triumfowała. Nie miała powodu.

Rozumiała doskonale, że cała gra jest wykryta i... przegrana...

Cóż jej teraz pozostawało, jak tylko uciec z tym wszystkim, co jeszcze zabrać ze sobą by zdążyła? Ale skoro tak, chciała przynajmniej zemścić się. Zawołała:

— Na co panowie jeszcze czekają? Proszę natychmiast opuścić moje mieszkanie! Teraz ja wołam: precz! Wypędzam panów. Słyszycie, czy nie?

I dodała ze śmiechem:

— Podałam się za Helenę? Posłużyłam się listem, który pan wręczył swej narzeczonej? Udało mi wyjść za Tłucha? To wszystko prawda. Nie bronię się przed waszymi oskarżeniami. Przyznaję się do wszystkiego. Ale co mi zrobicie? Jestem od was silniejsza, musicie to chyba przyznać. Więc wyrzucam was za drzwi. Precz stąd i to już, już bez zwlekania!..

W chwili gdy to mówiła i groźnym gestem wskazywała im na drzwi, nagle jakby zamarła w bezruchu...

Krzyknęła w śmiertelnym lęku...

Z sąsiedniego pokoju rozległ się bowiem ciężki krok...

Wszyscy odwrócili głowy...

Och, jakież przerażenie odmalowało się na twarzach Gustawa i Bohdana!..

I jaki oszałamiający strach ogarnął Władkę!..

Zjawił się tu bowiem nagle... Teodor Tłuch we własnej osobie.

Chwytał się kurczowo ścian, poruszał się najwyższym wysiłkiem resztek sił, ubrany w piżamę, ledwo się na nim trzymającą...

Czyżby nagle odzyskał przytomność? Oczywiście, nie mogło być co do tego wątpliwości, skoro tu przyszedł.

Był sam, bo wszystkich, całą służbę porozsyłano po lekarstwa. Musiał snadź ocknąć się, usłyszeć odgłosy toczącej się tu kłótni i przywlókł się sam...

Wszyscy osłupieli...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet zebrawszy za liniami nieprzyjacielskimi informacje niezbędne dla wywiadu francuskiego, zamierzał wrócić do Francji. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nocy tej lał deszcz jak z cebra, co p. Brunetowi było bardzo na rękę.

31.

Znalazłszy się w swojej komórce, rzuciłem się zmęczony na łóżko i zaraz zasnąłem. Spałem jednak bardzo niespokojnie i co jakiś czas budziłem się.

O godzinie czwartej nad ranem do moich drzwi zapukał Franciszek.

— Na pana czas, — rzekł ze spokojem.

Natychmiast zerwałem się z łóżka, ubrałem się i wypiłem filiżankę czarnej lury, która miała być kawą. Następnie serdecznie ucałowałem się ze wszystkimi domownikami. W oczach Franciszka, jego żony i ojca pojawiły się łzy. Również i moje oczy zwilgotniały. Zawstydziłem się tego nieco i wybiegłem z chaty nie chcąc się dać ponieść rozrzewnieniu.

Tymczasem deszcz przybrał na sile i po przejściu pięćdziesięciu metrów ubranie moje tak przemokło, że przylepiało mi się do ciała. Obecnie już pewnie szedłem drogą, którą tutaj przyszedłem przed trzema dniami i po kilku minutach znalazłem się na małej łączce, gdzie lądował wówczas samolot.

Jak tylko znalazłem się na łączce, usłyszałm dobiegający z drogi podejrzany szmer. Natychmiast się zatrzymałem i nastawiłem ucha. Po chwili rozróżniłem już wyraźnie rytmiczne ciężkie kroki. Prawdopodobnie zbliżał się nieliczny oddział żołnierzy.

— Psiakość! — zakląłem w duchu — Jak skrupulatnie pełnią oni swe obowiązki! Nawet tak siarczysty deszcz nie powstrzymał ich od wyruszenia na inspekcję terenu.

Ogarnęła mnie rozpacz. W pierwszej chwili sądziłem, że jestem zgubiony. Zbliżała się bowiem godzina, w której miał po mnie przylecieć samolot.

— Gdy teraz nagle zjawi się samolot, co się z nami stanie? — przebiegło mi przez umysł— Przecież nie tylko ja i pilot przypłacimy to życiem, ale również Franciszek i jego rodzina. Co teraz należy robić?

Wiedziony raczej instynktem niż rozumem wskoczyłem do rowu i wyciągnąłem się plackiem na ziemi. Deszcz rozpadał się na dobre i smagał mnie po twarzy, a od mokrej rozmiękłej ziemi waliła przejmująca wilgoć. Nie zwracałem jednak na to uwagi. Moim umysłem zawładnęła obecnie jedna myśl: czy zdołam ujść z życiem, czy żandarmi nie zauważą mnie?

Po chwili patrol przeszedł tuż obok mnie. Żołnierze rozmawiali ze sobą, dokładnie rozróżniałem głos Karola. Patrol nie zatrzymując się — minął mnie.

Gdy zginęły w oddali głosy żołnierzy i gdy doszedłem do wniosku, że Niemcy znajdują się w znacznej odległości ode mnie, wyskoczyłem z rowu i otrząsłem się z wody. Przypomniałem sobie teraz psa, który wyszedł z rzeki. Po moim ubraniu woda ściekała strumieniem, a za każdym postawionym krokiem, strugi wody wytryskiwały z moich butów.

Ale teraz nie było czasu na litowanie się nad samym sobą. Należało zastanowić się nad tym co dalej robić. Pozostać w tym miejscu było dość niebezpiecznie, ponieważ żandarmi nie znajdowali się tak daleko, aby do uszu ich nie do dobiegł warkot motoru. Mógłby on ich zwabić tutaj z powrotem.

— Co więc robić? — pomyślałem.

Zaraz jednak znalazłem wyjście z sytuacji. Postanowiłem udać się nad brzeg rzeczki i tam poszukać dogodnego miejsca do lądowania. Za pomocą latarki elektrycznej będę dawał sygnały, a pilot, który musiał wpatrywać się w ciemności aby mnie odnaleźć, z pewnością zauważy te sygnały i wyląduje w pobliżu mnie.

A gdy nieprzyjaciel zauważy te sygnały? — przemknęło mi nagle przez umysł. — Wówczas nie ma rady, będę zgubiony!

Szybkim krokiem ruszyłem w stronę rzeczki, po kilku chwilach szedłem już jej brzegiem i zaraz znalazłem to czego szukałem.

Tymczasem zbliżał się świt i nad ziemią unosiła się gęsta mgła.

— Czy pilot zobaczy światło mojej latarki przez tę warstwę waty? — pomyślałem z powątpiewaniem.

Deszcz w dalszym ciągu padał. Położyłem się pod krzakiem i drżąc z zimna, czekałem na dalszy bieg wypadków. Minęło w ten sposób pół godziny, a samolot się nie zbliżał.

— Co u licha, zapomniano o mnie? — mruknąłem gniewnie — Czy sądzą, że uda mi się przedostać przez linie nieprzyjacielskie i dotrzeć do nasych pozycji?

Nagle do uszu moich dobiegło z daleka przytłumione warczenie motoru, które coraz bardziej przybierało na sile.

Zerwałem się z ziemi, zapaliłem latarkę, i zacząłem nią gwałtownie machać w powietrzu. Pilot widocznie zauważył moje znaki, ponieważ zaraz z mgły wynurzyła się sylwetka samolotu. Po chwili maszyna spoczęła na trawie, zatoczyła duży krąg, podskoczyła i znieruchomiała. Z szybkością na jaką pozwalała rozmiękła ziemia, pobiegłem w stronę samolotu i rzuciłem się w ramiona memu zbawcy, który wyskoczył z maszyny.

— Nareszcie jesteś! — rzekłem zasapany. — Nie mamy ani chwili czasu do stracenia, zbliża się bowiem świt.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

23 SIERPNIA

WTOREK

Filipa, Apolinarego, Witora.

Słowiański: Cichomiła.

Słońca wsch. 4.30, zach. 18.46.

Księżyca wsch. 1.50, zach. 17.10

KRONIKA HISTORYCZNA

1794. Ogłoszenie powstania Kościuszki w Wielkopolsce.

1809. Urodził się J. Słowacki.

1902. Zmarł H. Siemiradzki, wielki malarz.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy koło Bartłomieja liść opada, Prędko zima bywa rada.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy z jodyny na bawełnie prać w gorącym mleku, po tym w mydlinach.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Najdłuższą rzeką na świecie jest Missouri — Missisipi w Ameryce, mająca 6.600 kilometrów.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Marzenka ze Lwowa. Była Pani dotychczas najuczciwszą kobietą i wierną małżonką a dziś po 12 latach pożycia, postanowiła Pani odejść od męża. Nie pamięta Pani o tym, że jest matką i że mąż Jej dziecka nie odda, przeciwnie w głębi duszy jest Pani rada, że będzie tak zupełnie mogła się oddać swojej miłości. Ale gdyby Pani tak się zastanowiła i na trzeźwo uprzytomniła Sobie co czyni, nie zdobyłaby się Pani na podobny krok. Ukochany Pani to człowiek o 5 lat młodszy od niej, bez żadnych widoków na przyszłość. Pani kapitalik może tylko wystarczyć na okres Waszej miłości, która z jego strony będzie krótkotrwała. Już po kilku miesiącach będzie myślał jak się Pani pozbyć. Pozna drugą kobietę i z tą odejdzie. Pani pozostanie sama. Jest Pani ambitna i wiem, że nigdy pierwsza nie zwróci się do męża, będzie cierpiała, będzie żyła w nędzy. Radzę to uczucie zwalczyć, pozostać przy mężu, może będzie mniej pięknie ale pewniej i uczciwiej.

Gen. Leob twórcą potęgi wojskowej Rzeszy

Genialny reorganizator armii stoi w ciągłym kontakcie z Hitlerem

Trzecia Rzesza przystępuje obecnie do próby swych sił. Tą próbą sił będą wielkie manewry wojskowe, w których weźmie udział milion ludzi i które będą trwały 6 tygodni. Olbrzymia ta demonstracja zbrojna, największa od czasów wojny, jest zarazem przeglądem osiągniętych zdobyczy dla tajemniczego organizatora odrodzenia wojskowego Niemiec.

Człowiekiem tym, jednym z najzdolniejszych a zarazem najmniej znanych ludzi w Niemczech jest generał Fritz von Loeb, autor pomysłów, które skłoniły kanclerza Hitlera do powzięcia decyzji, że cały naród niemiecki powinien być w każdej chwili gotowy do wzięcia udziału w wojnie.

Prasa i film spopularyzowały wszystkie osobistości z najbliższego otoczenia kanclerza, natomiast szerokie rzesze publiczności nie wiedzą prawie zupełnie o istnieniu tego człowieka, który zrobił więcej dla odrodzenia wojskowego Niemiec, niż Hitler.

Niemcy zawdzięczają Hitlerowi „mobilizację moralną". Lecz Hitler jeszcze nie był u władzy, gdy on, Loeb, tworzył armię niemiecką i zrobił z niej to, czym jest obecnie.

Przygotowywał ją w wielkiej tajemnicy, ponieważ nie znosi reklamy i wszelkimi sposobami stara się oto, aby jego osoba i jego poczynania pozostały w cieniu.

Von Loeb, liczący obecnie 43 lata, podczas wojny światowej nie odznaczył się niczym specjalnym i dobił się tylko do rangi kapitana.

Po wojnie zabrał się wraz z kilkoma innymi oficerami do tajnego organizowania armii niemieckiej i odznaczył się tak wielkimi zdolnościami organizacyjnymi i znajomością gospodarki wojskowej, że po dojściu Hitlera do władzy — został mianowanym majorem. Gdy Goering przystąpił do rekonstrukcji armii niemieckiej, uciekł się do pomocy von Loeba, który znakomicie wywiązał się z powierzonego mu zadania.

Następnie von Loeb zabrał się do przeprowadzenia mobilizacji przemysłowej.

Po przeprowadzeniu mobilizacji przemysłowej Loeb przystąpił do gromadzenia przedmiotów pierwszej potrzeby na wypadek wojny i z tego zadania wywiązał się doskonale. Władcy Trzeciej Rzeszy potrafili mu się za to odwdzięczyć i von Loeb został mianowany generałem.

Von Loeb jest w stałym kontakcie z Hitlerem, który bardzo się liczy ze zdaniem tego zdolnego wojskowego i posiada do niego nieograniczone zaufanie. Dzięki niemu Hitler wystąpił na kongresie partii narodowych socjalistów w r. 1936 z projektem zmobilizowania wszystkich sił narodu niemieckiego. Plan ten opracował von Loeb, którego ideałem jest uczynić Niemcy państwem niezależnym od zagranicy — w tych dziedzinach życia gospodarczego, które mają coś wspólnego z wojną i móc w każdej chwili przeprowadzić całkowitą mobilizację w Niemczech. Do zrealizowania tego ideału dąży von Loeb niezmordowanie i dotychczas wszystkie jego posunięcia kończą się pomyślnie, zbliżając go coraz bardziej do wystawionego sobie celu.

I właśnie obecne wielkie manewry niemieckie mają uzmysłowić Loebowi jak w praktyce wyglądają osiągnięte przez niego wyniki.

Drogo zapłaciła za majątek

Stała się milionerką, ale utraciła ukochanego męża

Cała Ameryka jest poruszona niezwykle romantyczną i tragiczną zarazem historią, której bohaterką jest 18-letnia Laurina Dodge.

Panna Laurina Mac Donald pracowała w charakterze telefonistki w wielkich zakładach samochodowych Dodge'a, którymi kierował 21-letni Daniel Jerzy Dodge. Młody przemysłowiec przypadkowo poznał swoją telefonistkę, zakochał się w niej po uszy i poprosił o jej rękę. Młoda dziewczyna również pokochała Dodge'a i zgodziła się zostać jego żoną.

Przed dwoma tygodniami odbył się ich ślub i Laurina z skromnej telefonistki zarabiającej 15 dolarów tygodniowo stała się żoną wielkiego przemysłowca, który posiadał mnóstwo pieniędzy i mógł zaspokoić wszystkie jej kaprysy. Wielkie to szczęście nie przewróciło jej jednak w głowie. Pozostała nadal tak skromna i tak prosta w obejściu jak dawniej. I to jeszcze bardziej podobało się jej małżonkowi.

Szczęście młodej kobiety nie trwało jednak długo. W kilka dni po ślubie małżonkowie udali się w podróż poślubną nad brzeg jeziora Huron. W podróży towarzyszył im przyjaciel Dodge'a, Lloyd Bryant.

We wtorek rano towarzystwo pojechało łodzią motorową na jedną z plaż. W pewnej chwili młody przemysłowiec znalazł ładunek dynamitu, i przywołał żonę i przyjaciela, aby im to pokazać.

Pani Dodge i Bryant zbliżyli się do przemysłowca i w tej chwili materiał wybuchowy eksplodował w rękach Dodge'a. Powietrze rozdarły przeraźliwe krzyki i troje młodych ludzi zalewając się krwią runęło na piasek. Najcięższe obrażenia odniósł Daniel Dodge, któremu wybuch dynamitu oderwał rękę i uszkodził czaszkę.

Bryant i pani Dodge z miejsca odzyskali przytomność umysłu i zorientowali się, że jeśli Daniel pozostanie dłużej na plaży, zginie. Natychmiast więc wskoczyli do motorówki i wciągnęli do niej cięko rannego Dodge'a. Laurina usiadła przy kierownicy i pomknęła naprzód chcąc dotrzeć do najbliższej miejscowości położonej nad brzegiem jeziora.

Dodge'a zaś, który znosił nieludzkie bóle, przytrzymywał ranny Bryant. W pewnej jednak chwili Dodge wyrwał mu się, wskoczył do wody i znikł pod powierzchnią.

Po przybyciu do miasteczka pani Dodge zaalarmowała władze. Natychmiast zorganizowano ekspedycję ratunkową, która udała się na poszukiwania Dodge'a, a jego małżonkę i Bryanta, który stracił w międzyczasie przytomność, odwieziono do szpitala.

Mimo energicznych poszukiwań nie zdołano odnaleźć zwłok przemysłowca, a Bryant, którego stan jest bardzo ciężki, jak również pani Dodge, która odniosła rany twarzy, ramion i nóg, nie wiedzą o tym.

Tymczasem otworzono u notariusza testament przemysłowca, z którego wynika, że całe swe mienie w wysokości 9.400.000 dolarów zapisał swej ukochanej żonie. Jednakże pani Dodge, która przed dwoma tygodniami była jeszcze nieznaną, skromną telefonistką, wołałaby z pewnością swą poprzednią pensję 15 dolarów tygodniowo, zamiast tego majątku, za który zapłaciła tak drogo — straciła ukochanego męża i ma na zawsze oszpeconą, zdeformowaną twarz.

Ślub z przeszkodami

Pech prześladował zakochaną parę

Anetta Reddington i jej narzeczony Jerzy Fanell, właściciel kilku sklepów z meblami w Nowym Jorku, pokochali się i zamierzali się pobrać. Chcieli jednak ślub wziąć w Europie i odpowiednio przygotowywali się do wprowadzenia w życie tego planu.

W ostatniej chwili Anetta postanowiła nabyć kilka sztuk mebli, aby przez pewien czas mieszkać również w Europie. I tu zaczęło się dla narzeczonych pasmo udręki.

Pierwsza trudność czekała ich w samym Nowym Jorku. Zamiar nabycia mebli powzięła Anetta w niedzielę, a statek odchodził następnego dnia w godzinach rannych. — Wszystkie sklepy z meblami były zamknięte i narzeczeni zziajani pędzili z jednego krańca Nowego Jorku na drugi, aby znaleźć jakiś otwarty sklep. Gdy jednak poszukiwania te nie dały żadnego wyniku, udali się do jednego ze sklepów Fanella. Otwarto sklep, wybrano meble i oznaczono je kredą, a następnego dnia o świcie meble zostały przetransportowane na statek.

Po przybyciu jednak do Europy, czekała narzeczonych niespodzianka. W Anglii nie chciano im dać ślubu, ponieważ nie mogli się wykazać ustawowo obowiązującym okresem pobytu w kraju. Udali się więc do Francji, gdzie czekała ich ta sama niespodzianka.

Narzeczeni zamierzali już zrezygnować z zamiaru wzięcia ślubu w Europie, gdy ktoś ze znajomych zakomunikował im, że w Irlandii mogą z łatwością uzyskać ślub. Udali się więc do Irlandii, gdzie nie czyniono im żadnych trudności. Tutaj wyłoniła się natomiast sprawa toalety. Fanell musiał zjawić się w urzędzie stanu cywilnego w zwykłym szarym ubraniu, a nie w smokingu, ponieważ jego walizy zostały zatrzymane w urzędzie celnym.

Obecnie po pokonaniu tych wszystkich trudności — nowożeńcy są szczęśliwi, albowiem wprowadzili w życie swój plan, który sami określaja jako szalony.

Na małej wokandzie...

FENOMEN

czyli: „Ostrożnie z żołądkiem"

(A. E.) Na drzwiach obszernego lokalu sklepowego wisiały barwne plakaty. A wewnątrz zebrało się dużo publiczności, przed którą, na zbudowanej z desek estradzie, stał i przemawiał pan Salomon Bobesman.

— Nie żałujcie, kochani widzowie, waszych dziesięciu groszy; bo to, co zobaczycie, jest więcej warte, niż piętnaście.

Nasz brzuchomówca, Beniek Sznaps, co za chwilę będzie się przed wami produkował, zasługuje na daleko większe pieniądze. To nie jest zwyczajny człowiek! To wybryk natury! Mówić brzuchem, to słychana rzecz? To cud nad Wisłą, można powiedzieć!

Nie chodźcie do teatru! Nie chodźcie do opery! Beniek Sznaps jest najlepsza opera. Wielką karierę zrobił słynny tenor — świniopas, ale Beniek Sznaps zrobi większą. Bo on ma talent w brzuchu, a talent to złoto. Czyli, że Beniek jest człowiek, który ma w brzuchu złoto.

A więc do widzenia się z tobą, droga publiczności. Nastąpi teraz przemówienie brzuchem. Szanowanie państwu! Beniulek na scenę!

Zapadła cisza. Na estradzie zjawił się brzuchaty człowieczek. Publiczność wstrzymała dech w piersiach, a brzuchomówca łypnął wokoło groźnie oczami. Po tym natężył się mocno, czoło mu krwią nabiegło i w końcu rozległo się chrapliwe:

— Bee...

Dźwięk ten powtórzył się po raz drugi i trzeci, co bardzo nieprzychylnie nastroiło publiczność. Wreszcie, gdy brzuchomówca beknął po raz czwarty, wybuchł otwarty bunt:

— Co znaczy „be"? „Be" to znaczy „przemawiać"? Wygłaszać mowę pan miałeś, a nie bekać. Sztuka robić brzuchem „be"? Każdy jeden to potrafi!

— Bee! — wtrącił brzuchomówca.

— Cicho, łobuz psiakrew, bekać na nas będzie! My panu zrobimy „be", to się niedobrze panu zrobi! Za nasze dziesięć groszy jeszcze pan będziesz na nas bekał? Gdzie jest ten drań dyrektor? Gdzie jest ten dyrektor?!

Na scenę wpadł zrozpaczony pan Salomon.

— Panowie! — jęknął. — Jestem! Ale to nie moja wina. On naprawdę mówi brzuchem! Tylko co? Tylko stało się nieszczęście! On sobie przeziębił żołądek! I ma teraz taką chrypkę, że jednego słowa nie może powiedzieć!

Publiczność nie dała jednak wiary słowom dyrektora i doraźnie wymierzyła mu sprawiedliwość.

Wynikła z tego sprawa sądowa.

Sąd uznał winę panów Izaaka Nachmana i Szymona Gotliba za udowodnioną i skazał każdego z nich na tydzień aresztu za pobicie

KRONIKA SPORTOWA

Sensacyjna niedziela ligowa

Polonia zdobyła w Wilnie trzy punkty

WISŁA-WARSZAWIANKA 3:2

Grę rozpoczyna Warszawianka. Błyskawiczny kontratak Wisły rozbija się o Martynę. W 4 min. Smoczek strzela ostro o 2 mtr.... za wysoko. Warszawianka jest w tym okresie ciągle przy piłce. W 6 m. silny strzał Święckiego broni Filek. 10 minuta przynosi pierwszą bramkę dla Warszawianki. Bitą z kornera piłkę, Knioła głową, kieruje w róg bramki. W 5 m. później Knioła umiejętnie wykorzystuje zamieszanie podbramkowe i nieuchronnym strzałem zdobywa drugiego gola.

Nieliczne akcje napadu Wisły, nie mają wykończenia. Anemiczne strzały, bez trudu wyłapuje doskonale grający Rudnicki.

Mimo to gra Wisły jest miła dla oka, ale jak się rzekło, nieskuteczna. Dopiero w 44 m. po pięknej kombinacji Artur — Łyko — Gracz, pierwszy z fantastycznej pozycji uzyskuje pierwszą bramkę.

2:1 i przerwa.

Druga połowa to już zupełnie nowy obraz gry. Akcje napadu Wisły, płynne, szybkie, nabrały już teraz kilka procent dynamizmu. Gracz idzie na przebój, ale strzela w aut. Z kolei atak Warszawianki kończy się strzałem Smoczka w aut.

Artur w 5 m. nie wykorzystuje murowanej sytuacji i strzela obok słupka.

W 10 m. lekki strzał Artura z 15 m., mimo robinsonady Rudnickiego grzeźnie w siatce. Rudnicki nie był tu bez winy.

Stan meczu 2:2 i od tego momentu spotkanie przestaje być meczem piłkarskim.

Warszawianka nie może znaleźć żadnej radykalnej recepty. Brak techniki uniemożliwia przeprowadzenie groźniejszej akcji.

„Wiślacy" tymczasem już „stopują" przeciwnika, grają mniej w szerz i prą do przodu.

W 14 m., Gracz ostrym strzałem zdobywa prowadzenie i ustala wynik meczu.

Rozpaczliwe wysiłki Warszawianki na nic się nie zdały.

Polonia-Smigły 3:0

WILNO. Publiczność wileńska opuszczała boisko „Śmigłego" rozgoryczona. Spodziewała się zwycięstwa swego faworyta tymczasem los zgotował przykrą niespodziankę.

Polonia zagrała doskonale. Drużyna, zgrana i o wcale duzej technice górowała nad przeciwnikiem, który tym razem wypadł wyjątkowo słabo.

Bramki zdobyli dla Polonii: Jaźnicki, Kisieliński i Nawrot.

Sędziował p. Sznajder z Krakowa.

Po tym zwycięstwie Polonia zajęła 9-te miejsce w tabeli przed ŁKS-em.

Ruch-Pogoń 3:1

KATOWICE. W obecności 8000 widzów rozegrany został wczoraj mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy Ruchem, a Pogonią.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Ruch: Tatuś, Gemza, Ibrom, Panhrysz, Skrzypiec, Dziwisz, Kruk, Słota, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Pogoń. Albański, Jeżewski, Lemiszko, Hamin ,Sumara, Wasiewicz, Majowski, Schmidt, Wolański, Krauz, Borowski.

Bramki zdobyli: Wilimowski 2 i Peterek dla Ruchu i Schmidt dla Pogoni.

Zwycięstwo Ruchu zupełnie zasłużone. Gracze dobrze zdawali sobie sprawę, że o wygranej lepiej nie marzyć i dlatego od pierwszej chwili meczu ograniczyli się tylko do ofensywy. W ataku statystowało 2 graczy, reszta cofnięta do pomocy.

Od początku Ruch zupełnie opanował boisko.

W 16 m. po kornerze, Peterek zdobvwa główną pierwszą bramkę. Liczne strzały napastników Ruchu, broni doskonale Albański.

Druga połowa meczu przynosi sensację. Już w 2 m. Schmidt po szalonym biegu uzyskuje wyrównującą bramkę. Radość lwowian trwa krótko.

W 30 m. Wilimowski, po ładnej kombinacji z Peterkiem przenosi do Wodarza Ten skolei wypuszcza „uliczkę", Wilimowski jest wyraźnie na spalonym (sędzia p. Rutkowski nie widzi tego) i strzela drugą bramkę. Pogoń znów na krótko zrywa się do ataku.

Ruch jednak przejmuje incjatywę i do końca meczu prowadzi.

Na miutę przed końcem Słota ustala wynik meczu.

W drużynie Ruchu bardzo słabo zagrali nasi reprezentanci Wilimowski i Wodarz. Słota okazał się dobrym nabytkiem.

W Pogoni ponad poziom wybił się Albański.

Sędziowal niezdecydowanie p. Rutkowski z Krakowa.

Cracovia-ŁKS 6:2

KRAKÓW. Bramki zdobyli: Szeliga 2, Korbas 2, Skalski, Zembaczyński, Król i Olczak dla ŁKS.

Składy drużyn: Cracovia: Radwański, Lasota, Pająk, Góra, Grinberg, Bialik, Skalski, Stępień, Korbas, Szeliga, Zembaczyński;

ŁKS. Andrzejewski, . Karaś, Gałecki, Pegza, Rudnicki, Osieka, Miller, Leawndowski, Gołobiński, Król, Olczak.

Drugą rundę mistrzostw Ligi Cracovia rozpoczęła wysokim zwycięstwem nad ŁKS-em.

Już w 10 m. gry Cracovia prowadziła 3:0 ze strzałów Szeligi i Zembaczyńskiego. i od tej chwili dała 5-tysięcznej publiczności ładny pokaz pomysłowej, kombinacyjnej gry. Cracovia powraca do dawnej dobrej formy, i przypuszczać należy, że w 2 rundzie odniesie jeszcze niejedno zwycięstwo.

ŁKS, wobec wyjątkowo dobrze usposobionego przeciwnika, wypadł bardzo słabo.

Gracze nie walczyli o zwycięstwo, a jedynie o uzyskanie honorowego wyniku. I to się jednak nie udało.

Tylko Galecki i Króll wybili się ponad poziom swoich kolegów.

Przez cały czas zawodów, po za 10 m. drugiej połowy, Cracovia miała wybitną przewagę, a ostatnie 20 m. upłynęły już pod znakiem gry do jednej bramki.

Po pauzie następne trzy bramki uzyskali dla Cracovi w 12 m. Skalski, nastepnie w 15 m. Król strzela bramkę dla ŁKS-u w 25 m. Zembaczyński podwyższył do 5:1 i wreszcie Korbas uzyskał ostatnią bramkę dla Cracovi.

Na minutę przed końcem Olczak zdobywa ostrym strzałem bramkę i ustala wynik meczu.

Sędziował p. Pichelski. Widzów 4 tys.

Warta-AKS 4:3

POZNAŃ. Bramki zdobyli: w 10 m. Spodzieja, w 20 m. Piontek w 33 m. Sikora, w 45 m. Gendera, w 16 m. i 27 Kazimierczak i w 30 m. Danielak z karnego.

Składy drużyn. Warta: Jankowiak, Twórz, Ofierzyński, Sobkowiak, Danielak, Lis, Słomiak, Gendera, Szerfke, Kazimierczak, Szrajer.

A. K. S. Mrugała, Stolarczyk, Kinowski, Bętkowski, Kuchta, Skrzypiec, Spodzieja, Piontek, Wostal, Pytel, Pochopin.

Początkowo przeważa AKS, którego atak prowadzony przez Piontka zdobywa 3 bramki. Warta gra nerwowo i tylko w polu ma optyczną przewagę.

Po pauzie ataki Warty są skuteczniejsze i kończą się strzeleniem 3 bramek.

AKS. dąży do wyrównania za wszelką cenę. Nic nie pomagają faule. Gracze Warty dopingowani przez własną publiczność, nie spoczęli na laurach i walczą do ostatniej chwili.

Warta była zespołem lepszym. Po ospałej grze do przerwy, imponuiacym zrywem w 2 połowie, zrehabilitowała się wobec 5 tysięcy publiczności.

Soldan nie pobił rekordu

Zawody lekkoatletyczne w Katowicach

Katowice. W niedzielę odbyły się na boisku miejskiego ośrodka P.W., staraniem katowickich klubów Pogoni i KPW. ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne. W zawodach wzięli udział czołowi zawodnicy Polski z Schneidrem, Soldanem, Drozdowskim na czele.

Wyniki zawodów były dobre.. Ustanowiono m. in. kilka nowych rekordów dzielnicowych.

Wyniki techniczne były następujące:

100 m pan.: 1) Malkowska (Pogoń) 13,8, 2) Krawczykówna (Pogoń) 14, 3) Janikowska (Pogoń) 14,2.

200 m panów: 1) Drozdowski (Pogoń) 23,4, 2) Danielak (Pogoń) 24,1, 3) Podobiński (Cracovia) 24,4.

Skok w dal panów: 1) Chmiel (Pogoń) 6,61, 2) Grzbiela (Pogoń) 6,02, 3) Karski (Pogoń) 6,00.

1.500 m juniorów: 1) Bożek (KPW) 4,35,2.

Rzut oszczepem panów: 1) Chmiel (Pogoń) 48,90, 2) Kądzietawa (Pogoń) 44,17, 3) Polko (KPW) 42,60.

100 m panów: 1) Walke (KPW) 11,6, 2) Podobiński (Cracovia) 11,7, 3) Ciejka (KPW) 12.

Rzut dyskiem pań: 1) Krygierówna (KJW Pomorzanin) 30,86, 2) Dyrdzianka (KPW) 27,96, 3) Mermerówna (KPW) 27,94.

800 m panów: 1) Miozga (KPW) 2,04,8, 2) Danielak (Pogoń) 2,07,1, 3) Kalamaja (KPW) 2,10,2.

Skok o tyczce: zapowiedziana próba pobicia rekordu przez Schneidra nie powiodla się. Schneider osiągnął jedynie 3,83, a Bankowiak (Pogoń) 3,43.

Skok wzwyż pań: 1) Mermerówna (KPW) 1,35, 2) Krygierówna (KPW, Pomorzanin) 1,25, 3) Dyrdzianka (KPW) 1,25.

300 m panów: 1) Drozdowski (Pogoń) 36,5 (nowy rekord Śląska).

2.000 m panów: 1) Soldan (Cracovia) 5,41,4, (rekord okręgu krakowskiego), 2) Omasta (WKS Bielsko) 6,0,8.

Rzut młotem: 1) Węglarczyk (Sokół Chorzów) 49,50, 2) Mikosz (Pogoń) 41,94, a poza konkursem 44,11.

60 m pań: 1) Malkowska (Pogoń) 8,6, 2) Janikowska (Pogoń) 8,9.

Skok wzwyż panów: 1) Lastowica (BBTV) Bielsko) 1,78, 2) Chmiel (Pogoń) 1,78.

Sztafeta 4 X 200 panów: 1) KPW Katowice 1,35 (nowy rekord Śląska), 2) Pogoń Katowice 1.36,5 (również lepszy od poprzedniego rekordu Śląska.

Na zawodach tych Soidan miał zaatakować rekord Polski, ale partner iego nie zjawił się na zawodach, gdyż zabawił zbyt długo w... restauracji.

Syrena zdobyła mistrzostwo

Łódź. Na torze w Helenowie odbył się w niedzielę wyścig kolarski o drużynowe mistrzostwo Polski na 4000 m. Startowało 6 drużyn, w tym 3 warszawskie, dwie łódzkie i jedna poznańska.

W finale pierwsze miejsce i tytuł drużynowego mistrza Polski zdobyla drużyna warszawskiej Syreny w czasie 5:00:24,4. drugie miejsce zajęła drużyna warszawska Jur, trzecie — drużyna łódzkiego tow. kolarskiego, czwarte — „Zjednoczone" z Łodzi, piąte — Ursus z Warszawy, szóste — „Stomil" z Poznania.

Zwycięska drużyna jechała w składzie: Napierała, Michalak, Starzyński i Matczak.

Rekordowy wyścig pływacki

na trasie Wilanów-Warszawa

W niedzielę odbył się na Wiśle doroczny wyścig pływacki Wilanów — Warszawa, zorganizowany przez oficerski Jacht Klub.

Do tegorocznych zawodów zgłosiła się rekordowa liczba 408 zawodników z całej Polski. Lekarze dopuścili do wyścigu 365 zawodników, w tym 25 pań.

Wszyscy startujący zawodnicy ukończyli wyścig. Jest to niebywały rekord, zwłaszcza gdy się uwzględni —że najstarszy zawodnik liczył 58 lat, najmłodszy 10 lat, a niektórzy startowali o jednej nodze. Trasa wynosiła 9000 mtr.

Wśród pań pierwsze miejsce zajęła znana pływaczka Kratochwilówna Mirosława (AZS) przed Czupurską Józefą (AZS) i Mirosówną Janiną (Zagiew).

Wśród panów wielką sensacją było zwycięstwo 18-letniego zawodnika lwowskiego Kunzelmana Mieczysława (Świteź Lwów). Przebył on dystans 9 klm. W rekordowym czasie 55 min. bijąc wielu wybitnych pływaków.

2) Rouppert Leszek (AZS), Szuba Edmund (niestowarzyszony), 4) Woźnicki Kazimierz (PZL), 5) Szczygielski Marian (Polonia), 6) Zubowicz Jerzy (Legia), 7) Majewski Stefan (Polonia), 8) Lubieński Eugeniusz (Polonia), 9) Bojowy (Legia), 10) Grunert Eugeniusz (niestow.).

Wyróżniono 58-letniego policjanta Jana Kwiatkowskiego (z warszawskiego PKS), 10-letniego Gołębiowskiego Leszka (niestaworzyszony, zamieszkały we Włochach), 13-letnią Albertynę Chabik (niestow.), 13-letnią Halinę Wodzyńską (PKS), wreszcie podinspektora policji Zawadzkiego Rogala Władysława i Jana Kluszewicza (PKS). Zawadzki i Kluszewicz ukończyli wyścig, mimo, że płynęli tylko o jednej nodze.

Organizatorzy mieli przed sobą niesłychanie ciężkie zadanie ze względu na niebywałą liczbę startujących, ale wywiązali się z tego zadania wzorowo. Organizacją z ramienia Oficerskiego Jach Klubu zajmowali się: Edyta Wargenau, por. rez. Józef Jaworski oraz por. Franciszek Trzepałko.

30 zabitych i 100 rannych

podczas straszliwej katastrofy kolejowej

MADRAS. W pobliżu Trichinopoli w okręgu Madras w południowo - wschodnich Indiach wykoleił się pociąg pośpieszny. 30 osób poniosło śmierć na miejscu. Liczba ciężko rannych wynosi 100.

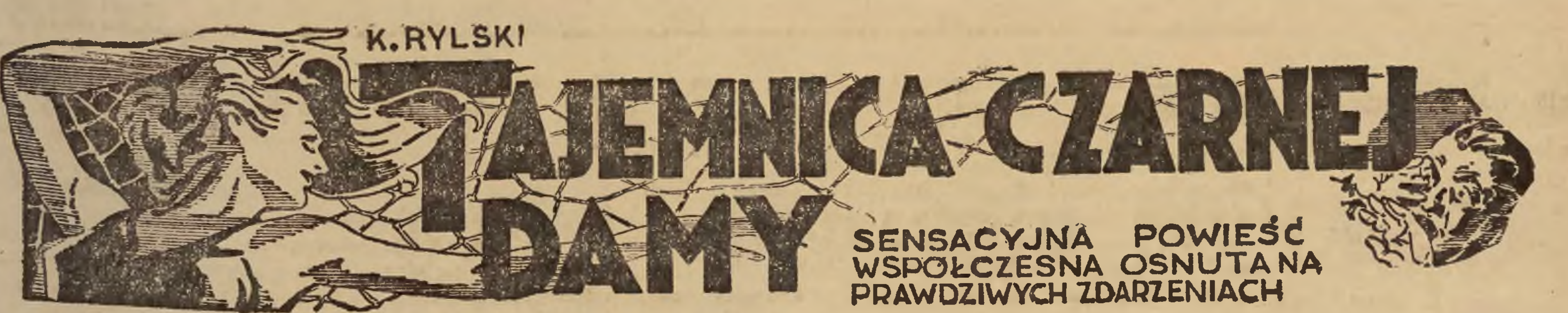
Katastrofa spowodowana zostala na skutek oberwania się chmury, które podmyło tory. Wszyscy pasażerowie zabici i ranni są muzułmanami, którzy znajdowali się w drodze powrotnej z obchodu uroczystego święta muzułmańskiego.

Uwięziony pracownik konsulatu

angielskiego był szpiegiem?

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne komunikuje. Kierownik działu paszportowego w brytyjskim konsulacie generalnym w Wiedniu kpt. Tomasz Kendrick został aresztowany, ponieważ istnieją dowody, iż uprawiał szpiegostwo.

Ambasadora angielskiego, który informował się w tej sprawie, poproszono, aby zapewnił opuszczenie Rzeszy przez Kendricka w najkrótszym czasie



Opolskiego aresztowano i osadzono w więzieniu. Na rozprawie wszyscy świadkowie, w tej liczbie również i Slaweta, obciążyli go swoimi zeznaniami. Prokurator domagał się surowej kary.

Oto z tych powodów domagał się surowy prokurator najwyższego wymiaru kary dla Opolskiego.

Sąd przyjął jednak pod uwagę szereg okoliczności łagodzących.

Wyrok był więc stosunkowo niewielki: osiem lat więzienia.

Zygmunt Opolski siedział na ławie oskarżonych oniemiały, jak gromem trafiony.

Spokojnym głosem odczytywał przewodniczący trybunału wyrok.

Opolski zerwał się nagle z miejsca i począł przeraźliwym głosem krzyczeć:

— Jestem niewinny... Przysięgam, że nie strzelałem... Przysięgam...

Ale nikt nie słuchał już jego słów. Jedyny człowiek, który wierzył w niewinność Opolskiego — to był jego obrońca, który wygłosił płomienne przemówienie. Ale na próżno...

Opinia publiczna potępiała Opolskiego: nikt nie darzył go sympatią. Wszyscy współczuli ze Slawetą, który stracił swą ukochaną dziewczynę.

Zygmunt Opolski pozostał w więzieniu. Zgorzkniały, przygnębiony, bliski obłędu rozpamiętywał wydarzenia ostatnich dni, tęsknił i bolał nad śmiercią swej ukochanej... Trwał w przekonaniu, że padł niewinną ofiarą czyjejś morderczej ręki...

A tymczasem „niewinny" Slaweta przebywał na wolności: nie zaznał jednak długo spokoju. Żył w ciągłej obawie, że prawda wyda się, że czeka go znacznie surowszy wyrok, aniżeli otrzymał niewinny Opolski...

Cóż będzie, gdy prawda wyjdzie na jaw?

Nieraz myślał o samobójstwie... Ale w ostatniej chwili cofał się: nie starczyło mu odwagi... Pisał już testament, listy do prokuratury, ale zanim je wysłał — darł je na najdrobniejsze strzępy...

Nie rozstawał się jednak z rewolwerem. Postanowił palnąć sobie w łeb w chwili, gdy policja przyjdzie po niego... Nie chciał zasiadać na ławie oskarżonych jako morderca i tchórz...

Ale nikt go nie aresztował.

Wiele strachu najadł się Slaweta podczas apelacji, gdy jeszcze raz ujrzał Opolskiego. Przeraził się, nie poznał go. Wychudzony, o na wpół obłąkanych oczach, siedział Opolski na ławie oskarżonych i cichym, przygnębionym głosem powtarzał:

— Proszę wysokiego sądu... Padłem ofiarą tragicznej pomyłki... Jestem niewinny... Czyżbym miał skrzywdzić kobietę, bez której życie dla mnie nie przedstawia żadnej wartości?.. Nie podniósłbym nawet ręki na nią... Nie boli mnie to wcale, że zostałem żywcem pogrzebany, że zamknięto mnie, odgrodzono od świata... Nie, życie dla mnie nie ma i tak wartości... Ale nie chcę żyć z piętnem Kaina na czole, podczas gdy prawdziwy morderca pozostaje na wolności...

— Któż więc jest tym mordercą? — pyta przewodniczący sądu.

— Slaweta — odrzekł stanowczo Opolski.

Slaweta zadrżał. Ale przewodniczący sądu skarcił Opolskiego:

— Ach, tak, pragnie pan zrzucić winę na niewinnego człowieka!

Świetne przemówienie wygłosił adwokat-obrońca Opolskiego. Siedząc wśród publiczności, był Slaweta przekonany, że na pewno uniewinnią Opolskiego i poczną szukać mordercy... Znowu będą go badali... A wtedy prawda wyjdzie na jaw...

Nie, nie zniesie już dłużej tego stanu: wyzna sędziemu całą prawdę. Zresztą, sprawa będzie już dla wszystkich jasna.

Ale sąd apelacyjny nie uwierzył wywodom obrońcy. Wysłuchano jego przemówienia, sąd jednak przyjął pod uwagę szereg nowych okoliczności łagodzących i zmniejszył mu karę do sześciu lat...

Zygmunt Opolski powędrował do więzienia na sześć lat.

Dopiero teraz, gdy się już wyrok uprawomocnił, począł się Slaweta uspokajać.

Miał świadomość tego, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek. Ale uważał, że Opolski zasłużył sobie na taką karę, bo chciał mu wyrządzić wielką krzywdę...

Trzy lata minęły od chwili, gdy Zygmunt Opolski został aresztowany.

Slaweta zapomniał już o swym strasznym przeżyciu.

A jeśli czasem przypominał sobie, wydawało mu się, że to była tylko jakaś rola, którą grał na scenie.

Ale, jak widać, prócz ludzkiej sprawiedliwości, istnieje jeszcze karząca dłoń, która nie pozwala zapominać o krzywdzie, o podłości. A może to karząca dłoń Boga spadła na niego tak nagle?

Oto wczoraj zgłosił się telefonicznie jakiś nieznany człowiek, który przypomniał mu całą grozę jego czynu...

— A więc jest ktoś, kto zna całą prawdę!..

Slaweta zerwał się z posłania... Począł znowu palić jednego papierosa po drugim...

Spał przez chwilę, ale zerwał się ze snu, bo wydało mu się, że zaspał czas, gdy nieznajomy miał przybyć.

Spojrzał na zegarek, przekonał się, że to dopiero godzina dziewiąta. Całą noc tak przeleżał, i wszystko co przeżył, wydało mu się jakimś koszmarnym snem.

A może to był naprawdę sen?

Nie, pamięta dokładnie, jak go wołano do telefonu... Po tym ten telefon... Tak, o pierwszej ten człowiek przyjdzie... A teraz jest godzina dziewiąta... Jeszcze ma przed sobą cztery godziny...

Czekać cztery godziny! Jakże spędzi ten czas, który dłuży mu się w wieczność?

Złamany, przygnębiony, spacerował po swoim pokoiku, który był pełen dymu i zaśmiecony niedopałkami papierosów. W ustach czuł jakiś niesmak. Spoglądał na opróżnioną flaszkę po spirytusie.

Trzeba zalać robaka... Ale bał się zejść na dół. Może tymczasem nadjedzie nieznajomy...

Zapalił znowu papierosa, i starał się zapomnieć o wszystkim.

Zapala jednego papierosa po drugim.

Któż to może być? Kto to jest?

Był dotąd przekonany, że nikt nie zna jego tajemnicy...

Czemu nie chciał wymienić swego nazwiska?

Może być, że to zwykły szantażysta, nasłany przez rodzinę Opolskiego. Chcą go nastraszyć, może wydostać jakieś zeznania...

A może to więzienny kolega Opolskiego, który go tu nasłał? Może to człowiek, który o niczym nie wie. Czemu dotąd nikomu nic nie mówił...

Kim jest ten człowiek, któż to jest — powtarzał wciąż Slaweta. — Jeśli zna całą prawdę, czemu milczał do dnia dzisiejszego?

Ach, gdyby mógł pchnąć czas szybciej naprzód!

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski dr. Megrant został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Zwłoki jego sprowadzono do Francji, gdzie stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy. Ustaliwszy, że krytycznego dnia Megrant zwiedził garaż niejakiego Unamiego w Badalonie. Namur i dziennikarz hiszpański Llomiz udali się do Badalony pod nieobecność Unamiego zakradli się do garażu i odkryli w piwnicach komórkę zbudowaną z niebieskich kamieni. Jeden z tych kamieni dał się wyciągnąć i zawisł w powietrzu.

21.

Namur wsunął latarkę pod kamień. W żółtawym już świetle latarki ujrzał trzy stalowe pręty, które były przymocowane do wewnętrznej strony kamienia jak szpony i które z drugiej strony wchodziły w mur. Światło latarki skierowało się w wydrążenie, minęło ścianę i załamało o drabinę łączącą piwnicę z podwórzem.

— Zdaje mi się, że już wszystko rozumiem — mruknął Namur, a zwracając się do Llomiza zawołał: — Niech pan się nie rusza!

Wyskoczył z komórki i po chwili znalazł się przed aparatem z kamienia i stali, który oświetlał Llomiz. Następnie wsunął rękę w otwór i stwierdził, że ręka swobodnie poruszała się po drugiej stronie ściany. Pochyliwszy się, zauważył że jest ona skąpana światłem latarki. Wyjął więc z powrotem rękę i wrócił do komórki.

Namura ogarnęło niezwykłe podniecenie. Prawie że wyrwał latarkę z rąk Llomiza i zbadał dokładnie podłogę, ściany, oraz sklepienie komórki. Wszędzie widziało się nacięcia w kamieniu, kawałki kamienia, odłamki granatów. I...

Llomiz ujął Namura za ramię i szepnął:

— Patrz pan... czy to nie krew...

Tak, była to krew. Było jej tutaj pełno. Wszystko było zbryzgane krwią.

Przerażenie zaparło Namurowi dech.

— Cela śmierci! — szepnął.

Llomiz lepiej panował nad sobą. Jednakże i jego głos lekko drżał, gdy oświadczył:

— Tak, towrzyszu cela śmierci Piątej Kolumny, przeznaczona dla jej wrogów.

W tej chwili Namur pomyślał o doktorze Megrancie. Śmierć jego spodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju.... — przypomniał sobie orzeczenie lekarzy i wyobraził sobie zamkniętego w tym pokoju Megranta, który wpadł w nastawione na niego sidła.

— Zapukał do drzwi domu przy ulicy de la Mar 12 — pomyślał Namur. — Prawdopodobnie gdy wszedł do korytarza związano go i zakneblowano mu usta. Był to starzec, więc chyba nie potrafił stawić oporu i nie zdołał nawet wydać okrzyku. Następnie wyprowadzono go na podwórze i wyjęto płytę prowadzącą do piwnicy. Czy był jeszcze wówczas przytomny? Czy zdawał sobie sprawę z tego, co go czeka? Później wrzucono go do piwnicy. W dużej sali odbyło się coś w rodzaju sądu, gdzie wydano na niego wyrok. Po ogłoszeniu zaś wyroku wrzucono go do celi śmierci: Czy długo czekał tam na wykonanie wyroku?

— Długo czy krótko, to jest obcjętne. Nawet krótki okres czasu dzielący skazańca od egzekucji zawsze wydaje mu się nieskończenie długi — doszedł do wniosku Namur i oczyma wyobraźni ujrzał starego mężczyznę, oszalałego z przerażenia zaszytego w najbardziej odległy kąt komórki.

— O czym myślał wówczas Megrant? — przebiegło dziennikarzowi przez umysł. — Czy o swoim niebie pirenejskim, o swoim domku w Cerbero, o tamtejszych ludziach, pijakach, i leniuchach, lecz niezłych w zasadzie, o psie, którego wyleczył pewnego dnia i za co otrzymał przytomek „weterynarza"?

Megrant był tutaj. Pomimo, że Namur nie wiedział, jak on wyglądał, rozpoznawał rysy jego twarzy. Starzec teraz przylgnął do zimnej podłogi, jak gdyby zapadł się pod ciężarem gróźb, jakie wisiały nad nim. Wargi jego bezwiednie poruszały się, jak gdyby starał przypomnieć sobie słowa modlitwy. A może rzeczywiście się modlił? Nie, płakał.

Nagle ze ściany, jak jakiś potwór bez głowy i tułowia, oderwał się jeden z kamieni. Za ścianą ktoś przygotowywał granat, następnie wsunięto go ostrożnie w otwór w ścianie i rzucono na podłogę. Kamień został z powrotem wciągnięty i usadowiony na swoim zwykłym miejscu między innymi kamieniami.

Czy Megrant słyszał to wszystko? Prawdopodobnie tak, ponieważ starał się wzrokiem przebić ciemności. Nagle ujrzał płomień, trochę ognia, usłyszał huk detonacji i poczuł na sobie grad odłamków granatu. Zanim Megrant zdołał sobie uświadomić co się stało, wyzionął ducha. Jego ciało znieruchomiało, a krew zmieszała się z innymi krwistymi plamami, aby skrzepnąć i wraz z nimi czekać na nowy gorący i czerwony deszcze...

Namur obudził się z tego koszmaru pod wpływem dotknięcia Llomiza, który ujął go pod ramię i wyprowadził z celi śmierci.

Teraz Francuz mówił już głośno, dorabiając w wyobraźni zakończenie tego dramatu:

— Następnie wnieśli Megranta do samochodu, pełnym gazem pojechali na ulicę de la Clave i położyli ciepłe jeszcze zwłoki swej ofiary na jezdni, ofiarując je bombom lotniczym, aby zabójstwo to zostało wniesione na listę ofiar bombardowania miasta. Z miejsca udali się w kierunku ulicy Clave. Wiedzieli więc...

Llomiz przysłuchujący się w milczeniu monologowi Namura niósł go prawie w ramionach po drabinie, a gdy znaleźli się na podwórzu ujął go pod ramię, przeprowadził przez podwórze i korytarz, kierując się w stronę wyjścia.

Znalazłszy się na ulicy de la Mar, Hiszpan jeszcze bardziej przyśpieszył kroku i zaraz zaczął biec. Namur znajdował się jeszcze ciągle pod silnym wrażeniem niesamowitego odkrycia, jakiego dokonali przed chwilą i zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje wokół niego. Ujrzawszy że Llomiz szybko biegnie, automatycznie uczynił to samo.

Dopiero gdy znalazł się na szosie wiodącej do Francji, zrozumiał dlaczego Llomiz nagle zaczął się tak śpieszyć. Tu już wyraźnie wrzynało mu się w ucho przeciągłe wycie syren alarmowych. Zbliżał się atak powietrzny.

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Nowa Dalila"
Środa; „Wiosenne porządki"

„Pociąg do Wenecji", komedia Verneuill'a i Berr'a będzie najbliższą premierą Teatru im. J. Słowackiego w bież. tygodniu.

RADIO — KRAKÓW

Wtorek, 23 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 17 Odczyt: „Sport w służbie obrony Państwa", 17.10 Muzyka, 17.55 Wiadomości bieżące, 18 „Smoki latające", 18.10 Koncert kameralny, 20.55 Pogadanka aktualna, 22 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Walka z plagą pożarów

W dniach od 4 — 11 września b. r. trwać będzie w całej Polsce tydzień obrony przeciwpożarowej państwa pod protektoratem P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego - Rydza. Z okazji tygodnia obrony przeciw pożarowej odbędą się w całym kraju imprezy o charakterze uroczystym, a których zadaniem będzie uświadamianie szerokich sfer ludności o niebezpieczeństwie ognia, oraz przygotowanie wszystkich do walki z pożarami nietylko w czasie pokoju, ale zwłaszcza na czas wojny.

Krakowski kapłan rektorem kolegium w Ameryce

Ks. prof. Stefan Król ze Zgrom. XX. Misjonarzy na Stradomiu został mianowany rektorem kolegium pod wezwaniem św. Jana Kantego w mieście Erie w w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. Jak wiadomo, ks. rektor Król jest równocześnie postulatorem beatyfikacji Brata Alberta i wyjeżdża do Ameryki z tym, że tam również będzie, wśród Polonii za oceanem, orędownikiem tej sprawy.

Życzenia Krakowa dla Węgier

Wczoraj, jako w dniu Święta Narodowego Węgier, w imieniu prezydium miasta Krakowa złożył życzenia w Konsulacie Węgierskim sekretarz prezydialny p. mgr. Małecki.

Czas odnowić prenumeratę!

Zelżyli publicznie pamięć Marszałka J. Piłsudskiego

Restauracja Odrzywolskiego w Prądniku Białym była w dniu 5 czerwca br. terenem skandalicznego zajścia. W krytycznym dniu w lokalu restauracyjnym zabawiali się pijaństwem dwaj robotnicy; Adam Kwinta i Jan Nowak. W pewnej chwili Kwinta, podochocony alkoholem, zaczął głośno wykrzykiwać obraźliwe słowa pod adresem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, a Nowak, zamiast uspokoić towarzysza, potwierdził te obelgi. Wówczas Kwinta rozzuchwalony tym, rzucił podobnie obelżywe słowa, a nie nadające się do wydrukowania, pod adresem Marszałka Józefa Piłsudskiego, a Nowak znów przytaknął. Kres temu niebywałemu zajściu położyła wreszcie policja, która aresztowała obu bezczelnych pijaków.

Epilog tej awantury rozegrał się wczoraj przed krakowskim sądem okręgowym. Na ławie oskarżonych zasiedli, doprowadzeni z więzienia: Kwinta i Nowak. Oskarżeni tłumaczyli się, że działali w stanie zupełnego opilstwa, świadkowie jednak zeznali, że oskarżeni nie byli tak pijani, aby nie wiedzieli, co mówią.

Na podstawie przewodu sądowego, sędzia dr Bobilewicz uznał obu oskarżonych winnymi dopuszczenia się obrazy Prezydenta Rzeczypospolitej i skazał osk. Kwintę na 8 mies., a osk. Nowaka na 1 rok więzienia. Od nośnie obrazy Marsz. Piłsudskiego sąd zastosował po raz pierwszy w Krakowie artykuł 2 Ustawy o ochronie imienia Marszałka Piłsudskiego z dn. 4 kwietnia 1938 r. i na jej podstawie skazał osk. Kwintę na 10 mies., zaś Nowaka na 1 rok więz., wymierzając karę łączną Kwincie 1 rok, a Nowakowi 1 rok i 6 mies. więzienia. Przy wymiarze kary osk. Kwincie sąd uwzględnił dotychczasową niekaralność oskarżonego, Nowakowi natomiast wymierzył karę wyższą, gdyż Nowak był już 17 razy karany za kradzieże. Oskarżał prok. Marczyński. Oskarżeni odpowiadali przed sądem bez obrońców.

Bandycki napad wyrostków

na sklepikarkę przy ul. Zabłocie

Niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego dokonano w dn. 11 marca br. wieczorem na sklep Heleny Płaczkowej przy ul. Zabłocie 4. Około godz. 19.35 gdy w sklepie przybywała tylko właścicielka, weszli dwaj młodzieńcy, z których, pierwszy trzymając w ręce kawał żelaza, steroryzował Płaczkową, żądając wydania pieniędy, a drugi, wyciągnąwszy rewolwer, stanął przed ladą i groził jej zastrzeleniem. Następnie pierwszy napastnik wyciągnął z lady szufladę i zrabował około 40 złotych i zegarek niklowy, a z półki zabrał 90 sztuk papierosów „płaskich" i 2 paczki czekolady. W tym momencie Płaczkowa ochłonęła z przerażenia i, nie zważając na groźby napastników, wezwała na pomoc dozorcę domu, Jana Madejskiego, który znajdował się w sąsiedniej ubikacji. Madejski zapytał napastników „czego chcą?" Ci zagrozili mu użyciem broni, więc dozorca schronił się tam, skąd przyszedł.

Dokonawszy rabunku, bandyci rozkazali Płaczkowej, aby przez 5 minut nie wydalała się ze sklepu pod groźbą śmierci, po czym szybko opuścili miejsce przestępstwa. Po wyjściu napastników, sklepikarka wybiegła na ulicę, lecz opryszków już nie zobaczyła. Zaalarmowała więc policję, podając rysopis bandytów, których znała z widzenia, wyjaśniając przy tym, że w krytycznym dniu przychodził do niej parę razy jakiś uczeń gimnazjalny, który kupował papierosy i pilnie obserwował szufladę z pieniądzmi.

W toku dochodzeń wykryto, że napadu dokonali dwaj 20-letni młodzieńcy: Stanisław Podolak, hutnik z zawodu i Józef Niewiadomski, robotnik, zaś wspólnikiem ich, który stał na czatach był 16-letni uczeń gimn. z Piotrkowa niejaki Zygmunt Gawłowski. Bezpośrednio po rabunku, bandyci podzielili się łupem i opuścili Gawłowskiego, który odjechał do Piotrkowa, Podolak natomiast pojechał koleją do Przemyśla, a Niewiadomski do Lwowa. Przybywszy do Lwowa, Niewiadomski błąkał się pół dnia po mieście, a wreszcie w jakiejś bramie usiłował popełnić samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru, którym posługiwał się podczas napadu.

Dzięki zeznaniom Płaczkowej, wszyscy napastnicy wkrótce znaleźli się w więzieniu, z którego wczoraj odpowiadali za swą zbrodnię przed trybunałem sądu okręg. w Krakowie. Na podstawie przewodu sądowego, wydany został wyrok skazujący osk. Podolaka i Niewiadomskiego po 2 lata więz. i na utratę praw obywatelskich przez lat 5, zaś osk. Gawłowskiego, jako niepełnoletniego, na osadzenie w domu poprawy. Niewiadomskiego broniła adw. Bannetówna, a Gawłowskiego adw. dr. J. Wolf.

Czy nastąpi podwyżka komornego?

Jedna z agencji prasowych donosi, że związki właścicieli nieruchomości zajęły się sprawą zmian komornego na tle ostatnich ustaw. m. in. zapowiadają, że zajdzie konieczność podwyżki komornego we wszystkich domach, nie podlegających ochronie lokatorów, z powodu wprowadzenie opłat drogowych. Przyczynić się ma do tego wejście w życie z dn. 1 stycznia 1939 r. nowych przepisów, umożliwiających samorządom przerzucenie na właśc. domów kosztów urządzania gładkich nawierzchni ulicznych w miastach. Niezależnie od tych okoliczności, stawki komornego ulegną podwyżce w roku przyszłym, gdy począwszy od 1 stycznia 1939 r. komorne wzrastać będzie o 2 i pół proc. mies., aż do wyrównania stawek z przed roku 1936.

Kelner Witkowski skazany na 10 miesięcy więzienia

Zgodnie z podaną w naszym piśmie zapowiedzią, wczoraj przed sądem grodzkim w Krakowie odbył się proces kelnera Zdzisława Witkowskiego, oskarżonego o niebezpieczne pogróżki. Podstawą aktu oskarżenia był znany wypadek w nocy 4 lipca br. w restauracji „Rosego" przy ul, Siennej, który zakończył się tragiczną śmiercią młodej bufetowej śp. Muchówny.

Przesłuchany na rozprawie osk. Witkowski zaprzeczył jakoby groził śp. Muchównie nożem, a postępowanie dowodowe nie wykazało, aby Witkowski chciał umyślnie wyrządzić krzywdę dziewczynie. Gdy bowiem doszło między nimi do sprzeczki słownej, Muchówna rzuciła na Witkowskiego szklankę, raniąc go w czoło. Następnie uciekła do swego pokoju na 5-m piętrze, zamknęła drzwi na klucz i wyszła na parapet okna. Po chwili, gdy Witkowski zaczął dobijać się do jej pokoju, Muchówna z niewiadomej przyczyny runęła wgłąb podwórza, ponosząc śmierć.

Obrońca oskarżonego adw. dr O. Stuhr wskazał w swym przemówieniu, że głównym powodem tragedii było nadużycie alkoholu przez Witkowskiego, który jest człowiekiem mało odpornym nerwowo, a przy tym był silnie podrażniony skaleczeniem go przez Muchównę.

Sąd stanął jednak na stanowisku, że oskarżony ponosi winę i skazał go na 10 miesięcy więzienia. Rozprawę prowadził s. dr Patkaniowski.

Śmiertelne ofiary kąpieli

Podczas kąpieli we Wiśle na terenie gromady Brzegi, w powiecie krakowskim, utonął w niedzielę popołudniu 20-letni Stanisław Kawaler z Wieliczki. Zwłok topielca dotychczas nie zdołano odszukać.

W niedzielę podczas kąpieli we Wiśle za mostem kolejowym na Grzegórzkach utonął 12 letni chłopiec. Mimo usiłowań zwłok nieznanego topielca nie wydobyto, ponieważ odpłynęły w dół rzeki.

Zgon wybitnego Krakowianina

Ubiegłej nocy zmarł w 78-ym roku życia śp. dr Klemens Bąkowski, adwokat i b. syndyk Zarządu m. Krakowa, a zarazem jeden z największych znawców przeszłości naszego miasta. Śp. dr Bąkowski był jednym ze założycieli Towarzystwa Miłośników historii i zabytków Krakowa, oraz napisał i wydał kilkadziesiąt znakomitych prac historycznych o dziejach i życiu w dawnym Krakowie. Dlatego zgon śp. Klemensa Bąkowskiego wzbudził szczery żal wśród miłośników przeszłości Krakowa.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18